

ŚWIAT 1 zł

Nr. 11. DNIA 18 MARCA 1933 ROKU

MILJON OBYWATELI



Gmach centrali P. K. O. w Warszawie

składa swe oszczędności

w

P.K.O.

Zasadą tej Instytucji jest:

Pewność i Zaufanie

Cyfry bilansu P.K.O. za rok 1932

Gotówka do dyspozycji zł. 203.493.677,15

Lokaty własne. „ 423.933.887,97

Nieruchomości „ 35.313.019,22

Rezerwy „ 33.068.825,31

ROCZNY OBRÓT

23 MILJARDY ZŁOTYCH

P. K. O. jest osobą prawną

i ustawowo gwarantuje swym

klientom tajemnicę wkładów

Państwowe Zakłady Inżynierji

W A R S Z A W A

ul. Terespolska 34/36

Telefon 548-10



SAMOCHODY: „Polski Fiat” i „Polski Saurer”

MOTOCYKLE: „C. W. S.”

SILNIKI systemu Diesel’a marki „Ursus”
i „Saurer” od 4 KM. do 2000 KM. stałe i morskie

SILNIKI DLA ROLNICTWA

AGREGATY: oświetleniowe i pompowe

ARMATURA do pary, wody i gazu

ODLEWY żeliwne oraz metali półszlachetnych

STATKI morskie i rzeczne

MOTORÓWKI, ślizgowce

Konstrukcje żelazne.

Należy zawsze pamiętać o tem,

że Aspirina istnieje tylko jedna! Wprawdzie w handlu znajduje się wiele naśladownictw, ale jest to tylko dowód dobroci oryginalnego preparatu. Oryginalna Aspirina z wytłoczonym krzyżem BAYER daje gwarancję jakości, czystości i nieszkodliwości preparatu.

Aspirina istnieje tylko jedna! Do nabycia w aptekach.

Panflavin-
w PASTYLKACH dla ochrony
przed
zapaleniem gardła i zaziębieniem.
Do nabycia w aptekach.

12 AKSAMITNĄ MIĘKKOŚĆ
NADAJE CERZE PUDER

**ŚNIEG
TATRZAŃSKI**

MODNYCH
ODCIENI OZDOBNE PUDEŁKO I DUSZKIEM 1.50

*Falkiewicz
Poznań*



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 18-go MARCA 1933 ROKU
ROK XXVIII • NR. 11 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Uśmiechnij się!

Niech promienie wiosennego słońca odbijają się w śnieżnej bieli Twoich ząbków, Pielęgnowanych **eliksirem, proszkiem i pastą do zębów**

M. MALINOWSKIEGO

Warszawa

Laboratorium ul. Chmielna 4

Apteka, ul. Nowy Świat 31

Instytut Kosmetyczno-Lekarski

„IZIS”

w Warszawie

Centrala: ŻABIA 4 (gmach Ordynacji hr. Zamoyskich) Telefon 761-53

Oddział: Marszałkowska 94, tel. 9-98-68

Godziny przyjęć od 10 r. do 7 wiecz.

**CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA**
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

**CIERPIENIA
WĄTROBY I NEREK
LECZY
SÓL OWOCOWA
KARPOSAL
KARPIŃSKIEGO**



Amerykańska Wieża Babel

GROŻNA CHOROBA DOLARA

Zawaliła się wieża Babel bankowości amerykańskiej. Nie wytrzymały słabe fundamenty olbrzymiego gmachu kredytu bankowego najpotężniejszego organizmu gospodarczego świata. Wprawdzie Stany Zjednoczone zgromadziły w skarbcach instytucji emisyjnych zawrotną sumę czterech i pół miljaru dolarów złota, ale ta podstawa, zupełnie wystarczająca dla utrzymania pieniądza papierowego na właściwym poziomie, okazała się zbyt słabym oparciem dla skomplikowanej i ciężkiej maszyny kredytowej.

Na czteromiljardowym pokryciu złotem i siedmiomiljardowym obiegu pieniężnym wyrósł ogromny gmach wkładów bankowych, które jeszcze dzisiaj, po wycofaniu całych 20 procent, wynoszą blisko 43 miljarde dolarów. Na tych zaś wkładach powstał jeszcze większy gmach kredytu, udzielonego przez banki bądź na spekulację, bądź na inwestycje.

4 i pół miljaru złota muszą dźwigać sto pięćdziesiąt miljarów kredytów!

Stany Zjednoczone nie przechodziły inflacji pieniężnej, ale przeszły przez inflację kredytową, która miała sens i nie była groźna, dopóki trwał stan „prosperity” i dopóki wzrastał majątek narodowy, wyrażany w miliardach dolarów. Z chwilą spadku kursu akcji przemysłowych i innych walorów, wskutek katastrofalnej zniżki cen rolniczych, ogólnego obniżenia się poziomu życia i zwolnienia tempa obrotu gospodarczego — zaznaczyły się rysy na murach potężnego gmachu pieniężnego.

Straciły na wartości i skurczyły

się aktywa banków w akcjach i innych zdeprecjonowanych walorach. Wiele z nich gruntownie „zamroziło” się. Słabsze banki spekulacyjne od razu znikły z powierzchni w pierwszych miesiącach kryzysu. Upadłości bankowe stały się nieomal codziennym zjawiskiem. Z 28 tysięcy banków utrzymało się przy życiu na początku bieżącego roku już tylko 19 tysięcy. Uznawano to znikanie słabszych banków za objaw dodatni. Łudzono się, że silniejsze instytucje kredytowe przetrwają najcięższe chwile i gotowe będą do wznowienia swojej działalności, skoro tylko zaświta jutrzeńka nowej „prosperity”. Nie liczono się jednak z tem, że kryzys może trwać ponad dwa — trzy lata i że struktura bankowa Stanów musi być całkowicie zmieniona.

Kryzys przeciągał się ponad najgorsze przewidywania. Dochody katastrofalnie spadały, bezrobocie wzrastało. Masy ciułaczy i właścicieli wkładów bankowych zaczęły wycofywać swoje pieniądze częściowo dla celów konsumpcyjnych, częściowo z braku zaufania do banków. Z drugiej strony, dochody bankowe z dniem każdym malały, szczególnie tych banków, które udzielały pożyczek towarowych, hipotecznych i in.

Krach musiał nastąpić, skoro tylko wycofywanie wkładów przybrało znacznie większe rozmiary. Wystarczyła panika w stanie Michigan i zawieszenie wypłat w tamtejszych bankach, aby całe Stany objęte zostały nieznanem w dziejach przesileniem pieniężnym.

Prawie jednocześnie z morator-

jum w stanie Michigan opinia amerykańska została zaniepokojona sprawozdaniami ze specjalnej komisji senackiej do badania spraw kredytu bankowego. Na komisji tej ustalono, że wielkie banki emisyjne, trudniące się lansowaniem milionowych pożyczek zagranicznych, uwikłane były w bardzo lekkomyślną spekulację. National City Company, światowej sławy instytucja emisyjna, stanęła w roli oskarżonej o wypuszczenie na rynek nowojorski 90 milionów dolarów pożyczki peruwiańskiej w złotych latach 1927 — 28, mimo, że już wtedy ostrzegano ją, iż Peru nie zasługuje na tak wielki kredyt. Bank zarobił cały milion na tej transakcji, ale posiadacze obligacji tej pożyczki dziś nie mogą ani centa otrzymać za nie. W wyniku śledztwa, główny dyrektor National City, p. Charles E. Mitchell, jeden z największych potentatów Wall Street, podał się do dymisji.

Moratorium w Michigan odsłoniło słabość licznych prowincjonalnych banków amerykańskich i śmiertelne wady ustroju bankowego Stanów, pozwalającego na istnienie tysięcy niepewnych instytucji kredytowych. Sprawa Mitchella dowiodła zaś, że i wielkie, silne banki nadużywały zaufania publiczności, puszczając się na ryzykowne emisje i spekulacje. To, co później nastąpiło — krach bankowy w całym kraju, moratorium w 47 stanach na 48, i cała ta groteskowa sytuacja, w której znalazły się wielkie milionowe miasta, pozbawione gotówki na cały tydzień — było już tylko potwierdzeniem tej zbyt późno poznanej prawdy. Akcja ratunkowa prezydenta Roosevelta pójść musiała po linii poparcia mocniejszych banków, z wyeliminowaniem słabych, i po linii ukrócenia spekulacji, na rzecz pożytecznej pracy zasilania kredytem handlu i przemysłu.

Reorganizacja życia bankowego Ameryki dopiero się zaczęła. Będzie to praca trudna i długotrwała. Prezydent Roosevelt będzie w tej pracy mógł liczyć na poparcie bankowej grupy Rockefellera, grupy, pracującej wewnątrz kraju i finansującej gospodarkę rodzimą, przeciw grupie Morgana, wyspecjalizowanej w pożyczkach zagranicznych.

Uzdrowienie bankowości nie wystarczy jednak bez szeroko zakrojonej akcji oddłużenia przemysłu i, szczególnie, rolnictwa. Farmer amerykański, ten do niedawna niezależny, dumny pan na swoich kil-

kudziesięciu morgach, jest dzisiaj nędzarzem. W ciągu kilkunastu lat powojennych cały ustrój wsi amerykańskiej zmienił się nie do poznania. Farmer przestał być samodzielnym pracownikiem na roli i pracodawcą dla kilku parobków, lecz stał się tylko dozorcą przy maszynie. Wprawdzie maszyna uwielokrotniła zbiory, ale w swojej trybie porwała człowieka i dokonała rewolucji w jego życiu.

Masowa produkcja wkroczyła na wieś. Farmer przy pomocy maszyny zaczął wytwarzać coraz większe ilości pszenicy, zaniedbując inne gałęzie gospodarki rolnej. Pracy miał coraz mniej — parę dni na żniwo, dzień—dwa na zao- ranie pola przy pomocy traktora, dzień na zasianie — ale kłopotów coraz więcej. Maszyny trzeba było kupować w mieście za drogie pieniądze, bez maszyny nie można było konkurować, a właśnie maszyna, pomnażając zbiory, niszczyła rentowność roli wobec spadających z roku na rok cen. Na wsi rosło bezrobocie i rosło zadłużenie farmera, pracującego już tylko na spłatę maszyny i na odsetki długów hipotecznych, hojną dłonią na wysokie procenty udzielanych przez małe banki.

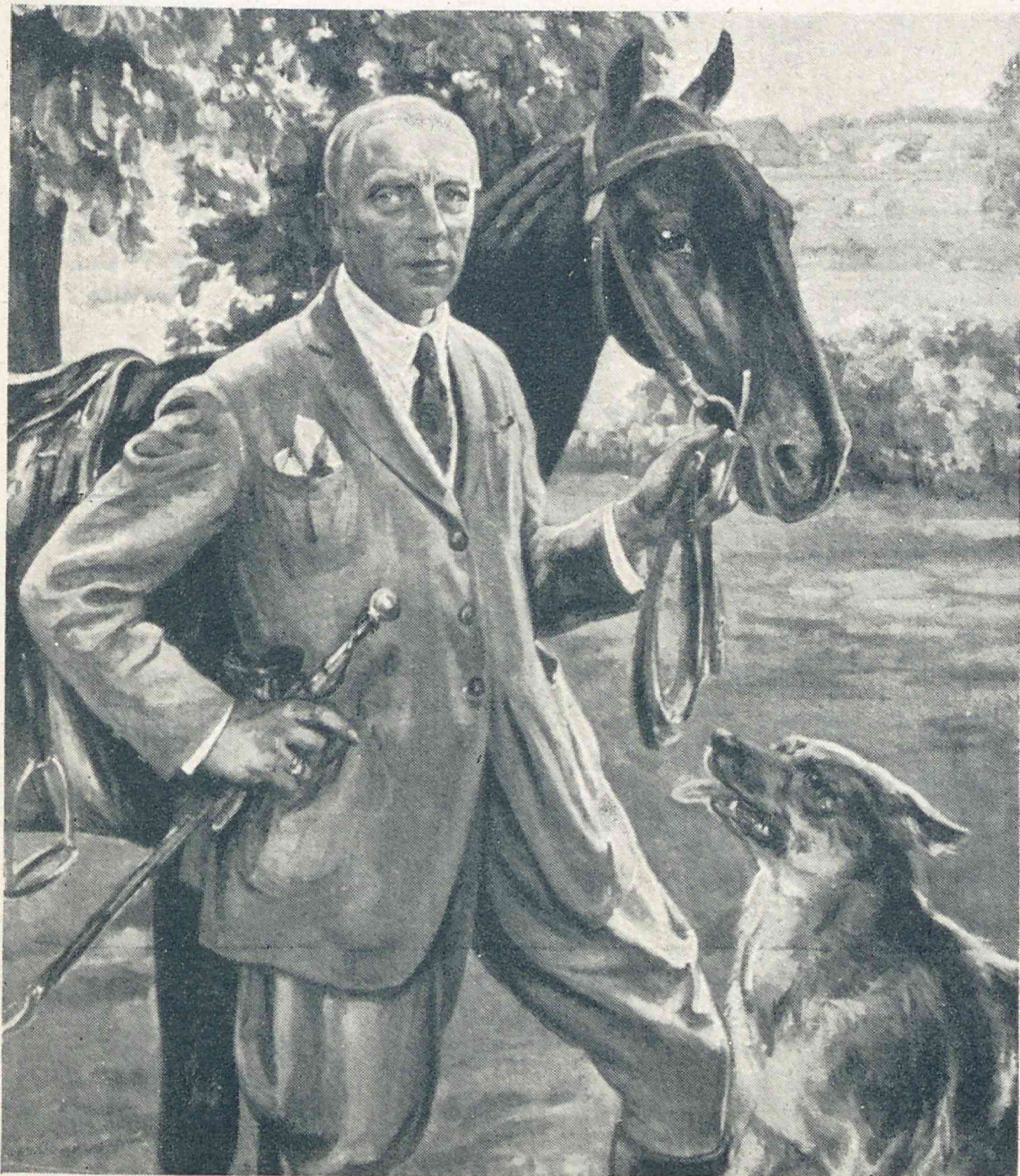
Wieś amerykańska pozbawiona jest pieniędzy już od dłuższego czasu. Gotówka stała się prawdziwą rzadkością na długo przed obecnym krachem bankowym. Środkowo - zachodnie stany rolnicze przeszły na system handlu wymiennego, przypominający czasy

zdobycia prerji i wyludzenia bogactw od Indian za świecidełka, alkohol i t. p. „towary”. W wielu miastach powstały wielkie giełdy wymienne. Farmerzy, pasterze owiec i robotnicy rolni zapełniają jarmarki, przyjeżdżając do miasta po „zakup” bez grosza w kieszeni. Lekarze przyjmują prosiaki zamiast honorarium. W uniwersytecie w stanie Luizjany pewien plantator bawełny zamiast czeku przesłał kwestorowi belę puszystej waty. Bezrobotni zgłaszają się do pracy, godząc się na zapłatę w naturze. Wyjeżdżają na wieś, pracują kilka dni i wracają z produktami. W wielu miastach magistraty wydają bezrobotnym bony żywnościowe i odzieżowe za pracę. Żywność tę i inne materiały otrzymują zarządy miast od podatników zamiast gotówki.

Ten prymitywny handel wymienny dowodzi, że Ameryka od „dołu” nauczyła się walczyć z kryzysem i chaosem pieniężnym. Prezydent Roosevelt, który w pierwszym tygodniu swego urzędowania stanął wobec zagadnienia ratowania dolara, od „góry” będzie leczył chory swój kraj. Amerykanin jest z natury optymistyczny, żyje w nim jeszcze duch pioniera i zdobywcy dziewiczych przestrzeni. Nawet kłopoty ostatniego bezpiecznego tygodnia nie zabiły w nim nadziei na rychłą poprawę, nadziei, która zawodzi już czwarty rok. Owszem, przekonany jest, że teraz nareszcie już widzi „dno” kryzysu. J. S.



CHICAGO



Ignacy Pieńkowski

„Autoportret“



St. Dybowski

„Capri“

Fot. A. Janczewska

JEDWABIE, KWIATY I PORTRETY

Dzieła sztuki są jak idee. W pewnych okresach karmi się nimi duch ludzki, kiedy indziej znów wrzuca do lamusa, jako niepotrzebne a nawet uciążliwe w domu rupiecie.

Takie losy przeżywały dzieła gotyckie w okresie baroka, gdy gwałtownie modernizowano i wykręcano ludzkie dusze w kształt zdeformowanej ślimacznicy, podobna dola przypadła w udziale obrazom z epoki Watteau i Fragonarda w czasie Wielkiej Rewolucji; uciekły więc masowo ze swej ojczyzny lub ginęły w wzgardzie. Podobne nastawienie umysłów daje się zauważyć dzisiaj w odniesieniu do czystej „sztuki dla sztuki“, która wytworzyła arystokratyzm artystyczny, ale w naturalnym rzeczy porządku przeszła, aby zrobić miejsce swej następczyni, niewiadomo zresztą czy lepszej.

I zjawił się właśnie w „Zachęcie“ taki książę z „ancien regime'u“, p. Ignacy Pieńkowski, wytworny Apelles z posrebrzonym już włosem, lecz młodzieńczo ufny, iż księstwo, nad którym panuje, trwać będzie wiecznie.

Wejdzmy do tego księstwa, jak do ziemi coraz rzadszych już dynastów, nie do

strzegających kłębówiska ludzkiego, które rwie się do władzy, aby zaprowadzić swoje prawa, dyktowane głodem gęb i dusz. Płoną Tuilleries, wali się Eskurial! Nim jeszcze w gruzy się rozleca, spójrzmy dookoła..

W księstwie Ignacego Pieńkowskiego rozsiadł się przepych najlepszego gatunku, skarbiec barw, akcesorji, nagich ciał, mebli, kwiatów, wazonów, jedwabów, zlewisko harmonij świetlnych i barwnych, a na tem tle wyrasta dopiero człowiek. Utrwaliło się zdanie, notowane w historjach sztuki współczesnej, iż I. Pieńkowski był jednym z tych bardzo rzadkich malarzy w czasach impresjonistycznych, którzy malowali kompozycje rodzajowe w miejsce portretów. Takimi słynnymi obrazami były wówczas „Przadki“ i „Panna młoda“, dzieła w swoim stylu klasyczne i muzealne, jako szczytowy wyraz epoki.

Były to kompozycje, z tem jednakże zastrzeżeniem, iż celem ich był układ barw i artysta wcale nie miał zamiaru utrwalać w swych dziełach realistycznych fragmentów życia.

Od przyjętej zasady w „Przadkach“

i „Pannie młodej“ nie odstąpił I. Pieńkowski w ciągu niemal całej swej twórczości, czy to jako malarz krajobrazów, czy jako dekorator lub twórca „martwych natur“, niewątpliwie jednych z najcenniejszych w malarstwie polskim.

Zresztą człowiek czy gruszka ma dla rasowego impresjonisty jednakowe znaczenie, jest plamą barwną i pretekstem do analizy malarskiej.

Ignacy Pieńkowski wszedł do sztuki obciążony tradycją Gersona i jego uczniów, w Monachium i w Paryżu przeszedł przez dyscyplinę tradycyjnych szkół, które pielegnowały kult dla wewnętrznych wartości sztuki, więc wychowanie takiej atmosfery artystycznej nie zrezygnował w zupełności z klasycznego paseizmu.

Te tony niezapomniane odzywają się w impresjonistycznej sztuce Pieńkowskiego silniej, niż u innych współczesnych mu malarzy i formują jego portrety tak bogate w kolorze i tak akademickie w rysunku, iż tworzą osobliwy typ, jedyny w swoim rodzaju w Polsce, a sąsiadujący z wykwinem i poprawnością malarstwa portretowego w Anglii.

Ale podpalaczy z Tuilleries drażniły



Edward Kokoszek „Włodzio”

wspomnienia tego świata, który żył jak w bajce poza balustradami swych samolubstw i utopij, więc wrogie zdały się mu piękne ciała i wyprawy na wyspę Cythery.

Podobny świat żyje w obrazach Pieńkowskiego, a przetłumaczony na język dzisiejszego słownika nazywa się dosytem i przepychem burżuazji, sztuką kapitalistycznego świata i niepożytecznym pięknem salonu, który zamiera w naszych oczach i przechodzi na własność sublokatorów.

Ale dość, że był kiedyś i nie jest już sprawą artysty martwić się o przyszłość. Wystarczy zupełnie, iż chwycił tętno swej epoki...

A uczynił to Ignacy Pieńkowski w sposób doskonały.

Witold Bunikiewicz.

Zagadka artystyczna

W jednej z sal „Zachęty” zawieszono 60 kilka obrazów niepodpisanych przez artystów i wyznaczono nagrody w formie dzieł sztuki dla tych, którzy rozpoznają największą liczbę autorów anonimowych obrazów.

Uczestniczyć w tym oryginalnym konkursie ma prawo każdy zwiedzający salon w „Zachęcie”.

Nagrody są bardzo poważne, dochodzące w wartości nawet kilku tysięcy złotych.

Duże zainteresowanie publiczności tą zagadką artystyczną świadczy, iż nie zamarła obojętność dla sztuk pięknych, trzeba tylko umieć pociągnąć dobrym pomysłem.

Handel wymienny dziełami sztuki

Latające wystawy, które urządzili artyści w kilku hallach hotelowych i w kilku stołecznych klubach, przyniosły dobre wyniki. Mało płacono wprawdzie gotówką, natomiast rozwinął się handel wymienny.

Za obrazy oferowano buty, chusteczki do nosa, perfumy, krzesła wiedeńskie, drzewka owocowe, narty i spirytus.



Stefan Norblin
„Portret art. J. Romanówny”

Ubito kilka poważniejszych transakcji. Znakomity malarz p. G. za krajobraz nabył 60 butelek wina porzeczkowego.

Jakkolwiek p. G. jest absolutnym abstynentem, a w dodatku jako pół Arab — i pół Muzułmanin czuje wstręt do wina, jednakże przyjął ofertę, ze względu na przyjaciół. To się nazywa szerokie serce!

Natomiast mistrz S. napytał sobie nie-małego kłopotu. Świetny ten artysta mierzy 150 cm. i oddał swą przepyszną „martwą naturę” za garnitur szyty na człowieka wysokości 180 cm. Obraz zabrano, nabywca niewiadomy.

Kilka propozycji było nie do przyjęcia. Między innymi, znakomitemu artyście p. Cz. zaofiarowała właścicielka pensjonatu w Jastrzębiej Górze, wzamian za obraz rodzajowy, dwumiesięczny pobyt nad morzem dla dziecka...

Mistrz poważnie się zastanowił i po namyśle odrzekł:

— Nie mam dziecka, a do wakacji już nie zdążę... Gdybym był wcześniej wiedział...

Zupełne fiasko spotkało mistrza L. Świetny ten artysta zaproponował uczciwy targ:

— Za malowaną krowę chcę dostać żywą i nie starą, koniecznie graniatą.

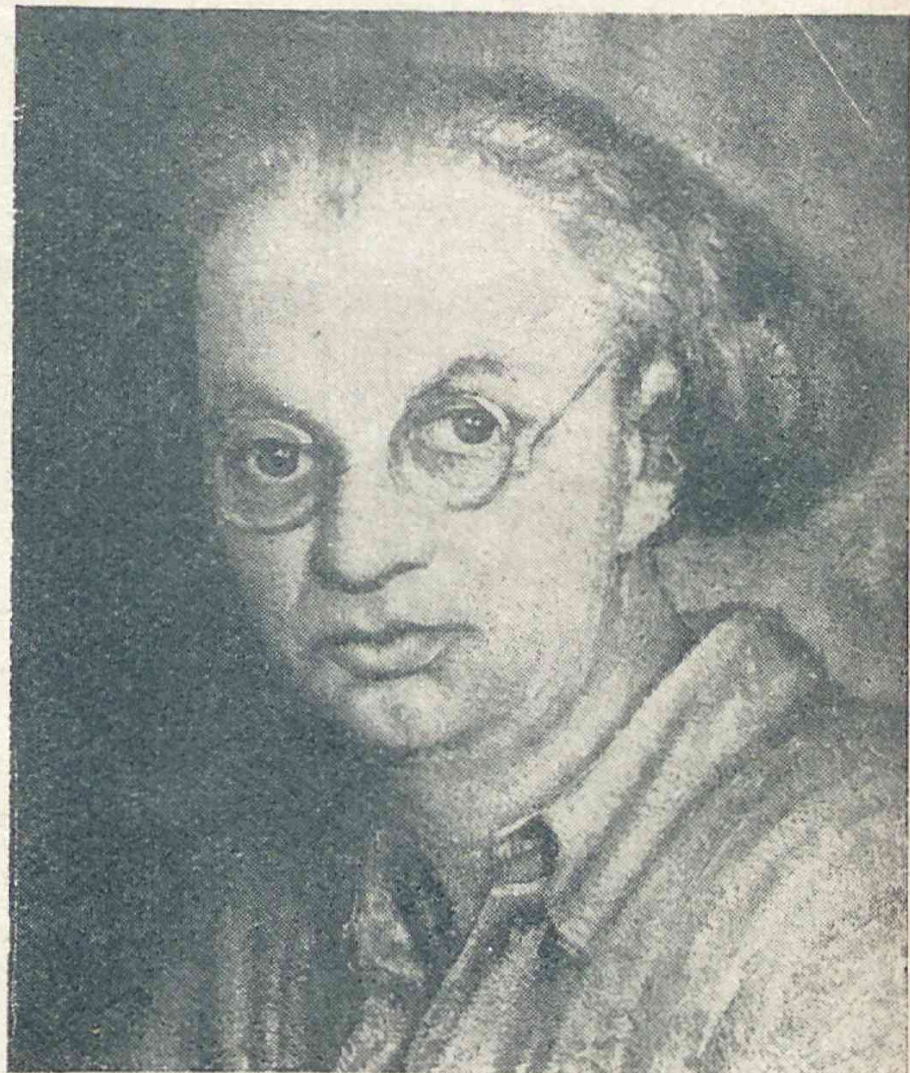
Transakcja doszła do skutku.

Po niewczasie dopiero dowiedział się, że za krowę płać 30 zł., a on w tej cenie, jako żywo, nigdy nie sprzedawał obrazu i w dodatku tak dobrego.

Byłby zażądał z pewnością całego stada.

Ileżby pięknych mógł wybrać wtedy modelkę?

Sam sobie zepsuł okazję.



Edward Kokoszek
„Portret Eug. Morawskiego”

Nowe Muzeum Marynarki w Paryżu

Muzeum Marynarki, ulokowane w małych i ciasnych salach Louvru, ma być przeniesione do Pałacu Inwalidów. W wielkim planie Robót Publicznych, zainicjowanym dla zatrudnienia bezrobotnych (l'Outillage National), przewidziana jest na ten cel suma pięciu milionów franków.

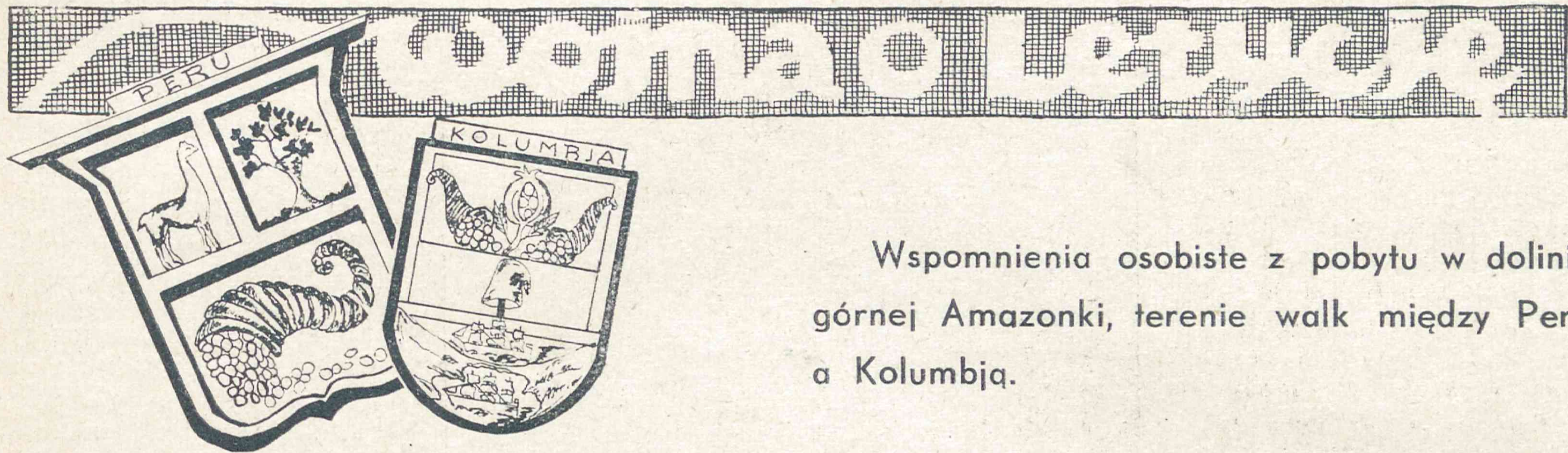
Na miejsce starych hangarów, położonych na rogu Avenue de Trouville i Boulevard de la Tour-Mobourg, stanie nowy gmach, dostosowany stylem do otaczających go budowli z epoki Ludwika XIV.

Znajdą w nim nareszcie godne pomieszczenie zbiory muzeum: modele okrętów i łodzi wszystkich czasów i krajów, pamiątki po wielkich admirałach i podróżnikach, trofea, zdobyte przez flotę francuską na morzach całego świata. W Louvrze ledwie drobna część zbiorów mogła być udostępniona publiczności.

Grupa plastyków nowoczesnych

Artyści-malarze Henryk Stażewski, Władysław Strzemiński, Mieczysław Schultz, Aleksander Rafałowski, Karol Kryński, Zygmunt Granowski, Kamil Witkowski, Alfred Aberdanc założyli nowe zrzeszenie i przygotowują wystawę prac swoich w czerwcu w Instytucie Popierania Sztuki P. P. S.

Wielu z wyżej wymienionych należało do nadzwyczaj kilka lat temu aktywnej grupy awangardy artystycznej „Blok”. Po upadku „Bloku” współpracowało z „Praesensem”. Strzemiński, malarz, konstruktor, teoretyk sztuki, organizator — otrzymał w roku zeszłym za swoją działalność artystyczną nagrodę miasta Łodzi. Stażewski jest jednym z czołowych malarzy kierunku abstrakcyjnego; — Witkowski, ongiś ekspresjonista, później kubista, obecnie fenomenalny wirtuoz fakturysta; Grabowski — świetny rysownik, coraz to lepszy kolorysta; samoistnie i pięknie rozwijający się Schultz; syntetyczny stylizator Kryński; neo-impresjonista Rafałowski, Aberdanc, który tak pięknie zadebiutował po powrocie z Paryża swoją zbiorową wystawą na placu Teatralnym — składają się na interesujący zespół talentów — bardzo różnorodnych co do kierunków — ale jakościowo dobranych.



Wspomnienia osobiste z pobytu w dolinie górnej Amazonki, terenie walk między Peru a Kolumbią.

Pewnej niedzieli grudniowej (miesiąc przypominam sobie po odbywającym się wtedy zbiorze kawy) po powrocie z amatorskiej „corridy” w pobliskim miasteczku Palmira, siedzieliśmy w domu, na tarasie budynku administracji, w hacyendzie La Providencia: miejscowi kolumbijczycy — Fernando Bolanos, Jorge Espinél i Camilo Torreros, argentyńczyk Vicente San-Martin i niżej podpisany.

Senora Aurora, stara i monstrualna metyska, na której twarz złożyły się rysy hiszpańskich, indyjskich i murzyńskich przodków, podała nam gliniany dzban „sorbetes” z ananasów, a mój czarny laborant Nabuchodonozor przyniósł z fabrycznego sklepiku paczkę cygar z najlepszego miejscowego tytoniu.

Rozmowa, jak zwykle, przeszła na dwa niewyczerpane tematy — walkę byków i politykę. Tak się złożyło, że ja i San-Martin najwięcej mieliśmy dnia tego do powiedzenia. Wróciłem w przeddzień z Popayán, gdzie poznałem wielkiego poetę kolumbijskiego — Guillermo Valencia, który ujął mnie swemi zachwytemi nad „Campesinos” („Chłopami”) Reymonta i pewną znajomością naszej literatury. A telegramy doniosły właśnie z Bogoty, że partja „conservadores” wystawiła Valencję, jako kandydata na prezydenta republiki przy nadchodzących wyborach. San-Martin, mniej zainteresowany polityką, przeszedł szybko do analizy „fiesty”, na której asystowaliśmy po obiedzie. Choć argentyńczyk, a więc laik w sprawach walki byków — krytykował surowo amatorskie corridy w Kolumbji. Odmawiał kolumbijczykom wrodzonych zdolności w tym kierunku, twierdząc:

— U nas każdy „peón” (parobek), ze zwykłą „ruaną” (opończa), potrafi wyczyniać lepsze rzeczy, niż tutejsi „aficionados” z „czerwonymi kapami”.

Jorje Espinél, urodzony koło San José de Cúcuta nad granicą Wenezueli, gdzie na jednego człowieka przypada co najmniej 100 byków, — aż skoczył! — A w jaki to sposób Don Vicente stał się takim specjalistą w dziedzinie walki byków, — gdy w Argentynie nawet „corrida buffa” (bez zabijania byków) jest zabroniona, a wśród ludności Argentyny jest więcej cudzoziemców nie hiszpańskiego pochodzenia niż prawdziwych „criollos” (kreolów)?

— Walkę byków zrozumiałem i pokochałem, mieszkając długo w Peru, — odpowiedział z dumą San-Martin, wiedząc, iż corridy zazdrościł Limie sam Madryd, a sztuka peruwiańska miała ustaloną sławę w całej Południowej Ameryce.

Wrodzona „rycerskość” południowo amerykańska nie pozwalała nikomu spytać się odrazu, czy don Vicente nie jest przypadkiem sam peruwiańczykiem, — wyszperano jednak wkrótce, że tak było rzeczywiście. Po tym incydencie San-Martin przeniósł się wkrótce do pobliskiej cukrowni, należącej do

amerykanów, wiedząc, że stosunek do niego, jako peruwiańczyka, byłby już nieufny. W parę dni później, rozmawiając na ten temat w czasie naszej wieczornej siesty, Espinél wygłosił zdanie:

— Nie rozumiem tylko, iż tak długo mogłem go brać za argentyńczyka, — miał on przecież tak typową i wstrętną fizjognomję peruwiańską.

— Dla mnie, znającego zarówno czysty język hiszpański Kolumbji i Peru, jak i włoskie naleciałości języka w Argentynie, peruwiańskie pochodzenie San-Martina nie ulegało wątpliwości. Dowiedziałem się, że emigrował z Peru, zamieszany w jakiś spisek przeciwko prezydentowi Leguía, nie może jednak przywyknąć do tych — „negros colombianos”.

Gdy rozmawiałem kiedyś w Bogocie, tych „Atenach Ameryki Południowej”, z jednym bardzo inteligentnym posłem na sejm, o konieczności unji narodów Ameryki hiszpańskiej, które nie różnią się ani językiem, ani wyznaniem, ani rasą, odpowiedział mi:



Luksusowy „okręt” na górnej Amazonce

— Z Argentyną, Chile, nawet z dyktaturą Juán Vicente Gómez'a w Wenezueli — tak — ale z tymi „indios salvajes“ (dzikimi Indianami) z Perú — nigdy!

Rok przedtem pracowałem w kopalniach Puquio-Cocha (Pukjo Kocza) na szczytach Cordillera de los Andes w Peru. Kopalnia należała do obywateli szwajcarskich i jugosłowiańskich, a na personel składała się mieszanka conajmniej dziesięciu narodowości. Zimno, zawieja śnieżna, ogień na kominku w klubie — wszystko przypominało bardziej północną Europę, niż linię równika. Popijaliśmy wino z Ica, które podawała stara gospodyni, dona Concepción, kolumbijka, jedyna zresztą kobieta w całej kopalni. Sztygar szkot, mister Hiks, siadł do pianina. Pracował on kiedyś w kopalniach platyny w Chocó w Kolumbji, to też po „Tiperary“ zagrał nagle hymn kolumbijski. Gdy skończył ostatnie zwrotki pięknej rzeczywiście melodii hymnu, zauważyłem, że dona Concepción ma łzy w oczach.

Czuły na płacz nawet 50-cioletnich mulatek, spytałem o powód. Okazało się, że tęskni za Kolumbją i choć mieszka w Perú bardzo dawno, nie może do niego przywyknąć.

— Niech pan jedzie do Kolumbji — radziła mi, — jaka tam kultura! Jakie świetne jedzenie!

Skorzystałem wtedy z rady, gdyż i tak dawno wybierałem się do Kolumbji. Stwierdziłem, że kultura hiszpańska właściwie nie zdążyła się różniczkować w ciągu 100 lat, gdy jedna część hiszpańskich kolonii zaczęła się nazywać Perú a druga Kolumbją. O jedzeniu mo-



Wieś indyjska u stóp Tungurahua w Andach

gę powiedzieć: — wart pałac Paca. W Perú miałem już dość bananów, ale w Kolumbji, gdzie biedny i bogaty je zupę z niesłodkich „platanos“ (bananów), zamiast chleba ma pieczone i smażone banany, spożywając je również na deser, zbrzydły mi one do tego stopnia, iż teraz, widząc wiązkę tych owoców w oknie owocarni w Warszawie — odwracam od nich głowę.

Jak zwykle bywa — bliscy sąsiedzi kłócą się. Południowa Ameryka naśladuje w tem Europę. Przez długie lata świat rozbrzmiewał kłótnią Chile i Peru. Prowincje Tacna i Arica nad oceanem Spokojnym, które Chile odebrało Peru w wojnie z przed 50-ciu lat, stały się południowo-amerykańską Alzacją i Lotaryngją. Za rządów prezydenta A. B. Leguia, który ustalił wiele płynnych granic peruańskich, sprawa została załatwiona polubownie, „krakowskim targiem“, na czem najwięcej zyskała Boliwja, otrzymując dostęp do oceanu. Podobnie załatwił Leguia sprawę nieustalonych granic z Kolumbją. Republika ta ma wprowadzić długie granice oparte o Pacyfik i Atlantyk, jednak całe wnętrze kraju, którego rzeki płyną ku Amazonce, oddzielone terenami Brazylii i Peru, nie posiada do niej dostępu. Nie ma to wprawdzie teraz wielkiego znaczenia dla Kolumbji, gdyż całe południe kraju pokryte jest nieprzebytą dżunglą, lecz kiedyś w przyszłości korytarz Letycki może mieć ogromne znaczenie dla eksportu towarów i ko-

lonizacji tych terenów.

Dla Peru, posiadającej duże obszary i miasto-port Iquitos, nad górną Amazonką, skrawek ziemi z wioską Letycją, na lewym brzegu Amazonki, poniżej Iquitos, nie ma żadnego znaczenia. Ugoda z Kolumbją za cenę Letycji była jednym z mądrzejszych posunięć byłego dyktatora Peru. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie zamach studentów peruwiańskich, którzy pewnego dnia zajęli bezbronną prawie Letycję. Uczucia patriotyczne wewnątrz krajów zawrzały. Peru ma 4 milj., a Kolumbja 7 milj. mieszkańców, oraz 19.000 i 60.000 wojska stałego. Zmobilizować mogą te kraje wielokrotnie większe ilości, lecz sprowadzenie tych wojsk na pole bi-

twy byłoby trudniejsze od przejścia Suworowa przez Alpy. Letycja, „port na Amazonce“, to parę nędznych szop i stacja telegrafu, otoczona bezbrzeżną zieloną puszcza na tysiące kilometrów wokoło, bez dróg, bez siedlisk ludzkich. O bezpośrednim zetknięciu się większych mas wojska niema mowy, choćby dlatego, że w okolicach Letycji niema co jeść, a dowóz jest zbyt utrudniony.

O zakończenie wojny zabiegają Stany Zjednoczone i Liga Narodów. Stany Zjednoczone w myśl doktryny Monroe'go — chciałyby wpłynąć na rozwiązanie spornych kwestji własnym prestige'em. Ma tu też dużo do powiedzenia Anglja. Oba te kraje mają ulokowane ogromne kapitały w kolejach, kopalniach i pożyczkach peruwiańskich i kolumbijskich. Anglja opiekuje się Peru, Stany Zjednoczone — Kolumbją, gdzie podobno uzyskały koncesję na eksploatację złotośnych pól w Letycji.

T. Bleszyński

GRAFIKA

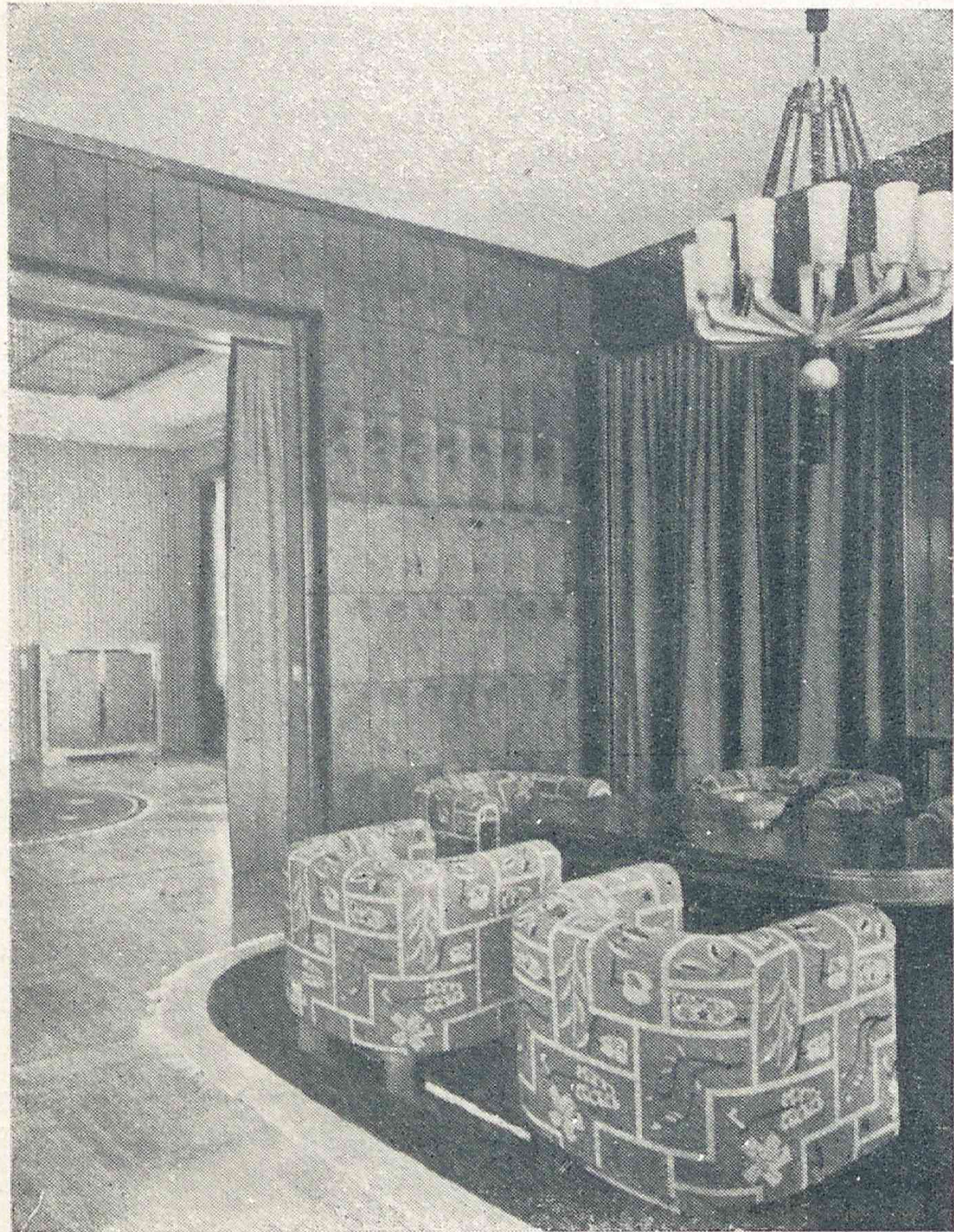
Pod redakcją znanego artysty malarza Franciszka Siedleckiego ukazał się 6-ty numer przepięknego dwumiesięcznika, poświęconego zagadnieniom artystycznej grafiki. Na treść składają się: artykuł Juliana Kota o grafice Wyspiańskiego, praca Tadeusza Turkowskiego, o drukach litewskich i ruskich, szereg kompozycji z konkursów plakatowych i kronika.

W dzisiejszej dobie zordynarnienia druków każdy zeszyt „Grafiki“ jest prawdziwą rewelacją i dowodem, że są jeszcze ludzie, którzy z wielkim nakładem pracy i wysiłku krzewią kult i zamiłowanie do pięknego druku:

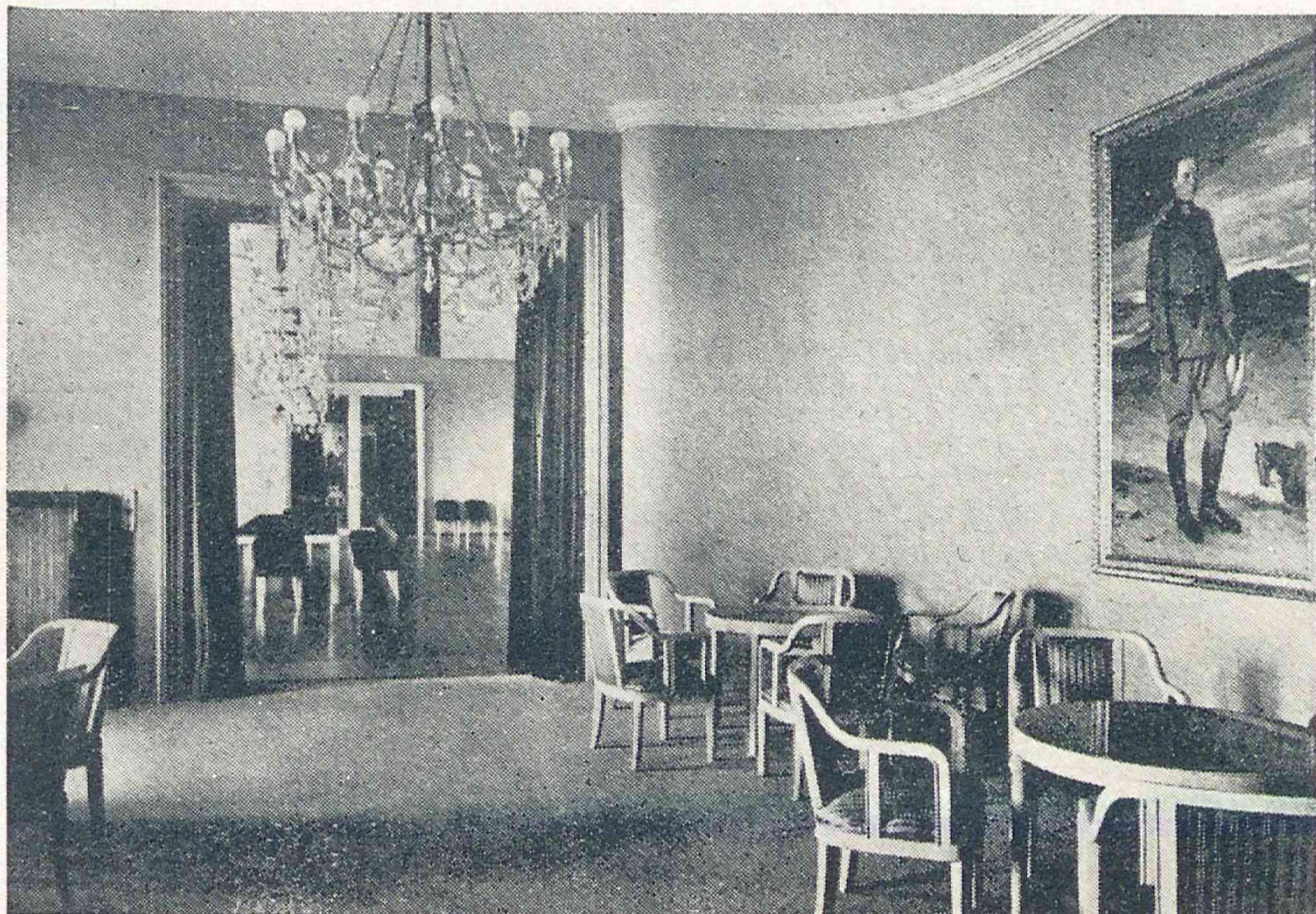


Indianie z okolic Letycji

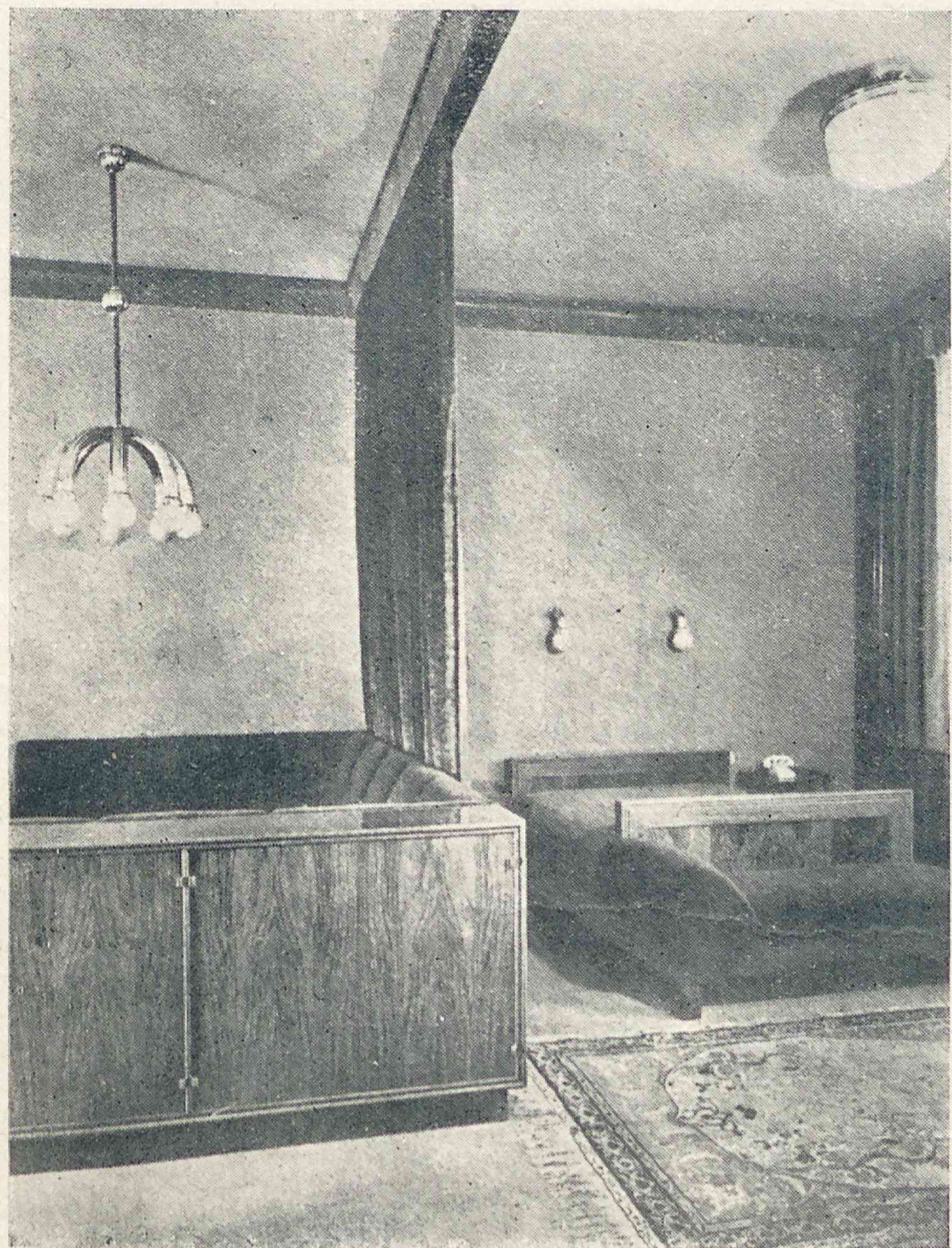
MODERNIZM W PAŁACU WŁADCY TURCJI



Zaciszny pokój konferencyjny z wygodnymi meblami klubowymi



Jeden z mniejszych salonów, z portretem Mustafy Kemala w mundurze wojskowym



Sypialnia prezydenta Kemala-Paszy



Pracownia i biblioteka małżonki prezydenta



TYDZIEŃ ŚWIATA

Nowe pełnomocnictwa

Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy o pełnomocnictwach. Tekst projektu jest bardzo ogólnikowy. Rząd ma być upoważniony do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w pełnym zakresie ustawodawstwa państwowego, z ograniczeniem, zawartem w art. 44, ust. 6. konstytucji, czyli jedynie z wyłączeniem zmiany tejże konstytucji.

W uzasadnieniu projektu czytamy:

„Ogólna sytuacja ekonomiczna na terenie światowym, jak również szereg ostatnich wydarzeń w innych dziedzinach życia publicznego stwarzają dla Polski takie warunki, w których może się ujawnić konieczność jaknajszybszego działania władz państwowych”.

Motywy Rządu są jasne. Rząd niejednokrotnie otrzymywał pełnomocnictwa, ale nigdy jeszcze w tak szerokim zakresie.

To nie rząd, to partja...

(j.). Niedzielne przemówienie p. kanclerza Hitlera łudzaco przypomina liczne oświadczenia sowieckich mężów stanu z tego okresu, kiedy Moskwa jeszcze „robiła” rewolucję światową. Sypały się wtedy skargi na Sowietów, że popierają one ruch komunistyczny zagranicą, że finansują terrotyczne bandy, że organizują obywateli do zdrady państwa.

Moskwa miała na wszystko gotową odpowiedź: to nie nasza sprawa, to rzecz Kominternu. Międzynarodówka komunistyczna jest organizacją niezależną od rządu Sowietów. P Hitler również daje do zrozu-

mienia, że hitlerowski rząd niemiecki nie jest odpowiedzialny za wyczyny partji hitlerowskiej. Wezwanie do spokoju i rozważliwych — to frazes, przypominający owe oświadczenia sowieckie. Rzeczywistość — to naruszenie strefy demilitaryzowanej w Kehl, to napady na obywateli państw obcych, to przygotowania do nowych ataków.



— Cóż to za potworek?

— A to najmodniejsza rasa: skrzyżowanie arystokratycznego terriera papenowskiego z kundlem hitlerowskim...

Zamek od strony Wisły

(sg.) Zamek królewski w Warszawie powraca stopniowo do swej świetności z doby epoki Stanisławowskiej. Z wielkiem poczuciem smaku i kultury estetycznej odnawiane sale, strojne w cenne zabytki sztuki malarskiej, w brzozy i kryształ, tworzą dziś niewątpliwie jedną z najwspanialszych rezydencji w Europie.

Imponujące są komnaty zamku warszawskiego. Niestety, nie da się tego powiedzieć o wyglądzie zewnętrznym gmachu.

Jak wiadomo, w Warszawie obowiązuje przepis przymusowego odnawiania domów. Fasady gmachów, nieodświeżane dobrowolnie przez ich właścicieli, odnawiane są na koszt posiadaczy domów, a nadto władzom administracyjnym przysługuje prawo nakładania specjalnych kar, aż do aresztu włącznie.

Gdyby zamek warszawski, a także pałac Pod Blachą nie były własnością państwa, bez żadnej wątpliwości ich ewentualny właściciel byłby już wielokrotnie karany za wygląd zewnętrzny tych budowli. A roboty renowacyjne wykonane administracyjnie na koszt ich właściciela.

Od strony Zjazdu, a częściowo i od Wisły, oba gmachy przedstawiają widok smętnej rudery.

Wypada się czerwienić, kiedy nie tylko turyści zagraniczni, ale i przybysze z prowincji, przyjeżdżając do Warszawy, przegląd stolicy rozpoczynają od oglądania najważniejszego zabytku miasta — od zamku królewskiego!

A te wertepy nadwiślańskie, niegdyś stajnie i place ćwiczeń po smutnej pamięci czerkiesach, mające być kiedyś połączone z tarasami zamku i wiszącym parkiem zamkowym! Jedno z najbardziej szpetnych miejsc Warszawy sąsiaduje i dotyka samego zamku!

Współpraca z zagranicą

(sk) W pięknych salach zebraniowych nowego gmachu Pocztowej Kasy Oszczędności (niezwykle artystyczne urządzenie wewnętrzne jest dziełem zakładów meblarskich Szczerbińskiego) odbywają się perjodycznie posiedzenia Instytutu Współpracy z Zagranicą, — instytucji, zainicjowanej, założonej i bardzo starannie kierowanej przez prezesa Grubera (ruchliwym sekretarzem Instytutu jest p. Jerzy Życki, niedawny jeszcze członek redakcji „Świata”).

W ostatnią sobotę referentem był p. marszałek senatu Raczkiewicz. Opowiadał o swej wycieczce na Śląsk czeski, którą odbył w charakterze prezesa Organizacji Polaków Zagranicą. W Czechosłowacji pozostało około 140 tys. Polaków. Zorganizowali się sprężysto, stosunek ich do macierzy i do naszych placówek konsularnych jest doskonały. Zarówno referat marszałka Raczkiewicza, jak krótka dyskusja, która poruszyła kilka interesujących spraw, świadczyły o wysokim poziomie intelektualnym i kulturalnym, jaki nadany został działalności Instytutu.

Smutna kronika

(sg.) Pisma codzienne przepelnione są nekrologami. A wpośród drukowanych nazwisk niema prawie dnia, aby nie spotykać się z dopiskami: „właściciel majątku ziemskiego”.



Najnowsze zdjęcie Hitlera — w cylindrze

Ofiary kryzysu są tu liczniejsze, niż kośba chorób i wypadków nieszczęśliwych. Serca nie wytrzymują.

Więć polska przeżywa niebywały dramat. Kryzys jest zjawiskiem światowym i łatwiej może byłoby się z nim pogodzić, gdyby nie nazyt często surowe wykonywanie przepisów egzekucji wszelkich rodzajów podatków, świadczeń, kar, wyroków.

Sekwestry, opisy, licytacje, ogłaścanie dworów ze wszelkich dobytów, zabieranie nawet bielizny osobistej i krzeseł do siedzenia, skomplikowane zabiegi w poszukiwaniu pieniędzy, których niema, targanie nerwami bez osiągnięcia nawet korzyści materialnej po za prowizjami dla komorników i egzekutorów, — to wszystko przekracza wytrzymałość nerwów.

Znękani, zmordowani, wyczerpani, pozbawieni sił do dalszej walki i zmagania się z przeciwnościami, zasilają codziennie listę tych, co przedwcześnie odeszli.

Monopol na paprykę

(J.) Kryzys w rolnictwie nie ominął nawet papryki. Z czterystu wagonów tej smacznej przyprawy, produkowanej na Węgrzech, 220 konsumuje się wewnątrz kraju, 120 wywozi się zagranicę, a pozostałe 60 wagonów obniżają cenę rynkową i niszczą dochodowość plantatorów.

Dla ratowania papryki Rząd węgierski postanowił zaprowadzić monopol na tę szlachetną roślinę. Centralny Urząd Papryczany będzie sprzedawał kupcom ów „słodki pieprz” i produkcja będzie ograniczona tylko do liczby tych, którzy ją już uprawiają. Nadmiar papryki będzie albo niszczone — albo wysyłany zagranicę, jako próbka w celach propagandowych.

Można się tedy i w Polsce spodziewać tańszej papryki w obfitszej ilości.

Kuchnia futurystyczna

(m.). Twórca futuryzmu, Marinetti, w czasie swego obecnego pobytu w Polsce wypowiedział się między innymi w sprawie propagowanej przez niego kuchni futurystycznej.

Futuryzm włoski zajmuje się bowiem nie tylko sprawami malarstwa, literatury, architektury — ale także wkracza bojowo w dziedzinę odżywiania.

— Jestem przeciwnikiem tradycji w odżywianiu! — oświadcza Marinetti — kuchnia musi być do-

stosowana do zmienionych warunków i do rytmu współczesnego życia!... Dlatego wypowiedziałem śmiertelną walkę włoskiej narodowej potrawie — makaronowi, narażając się na ostre ataki ze wszech stron. Makaron spożywany w dużych ilościach w klimacie włoskim wywołuje ospałość i ociężałość!... Dlatego: precz ze... spaghetti! Jeść należy wogóle w postawie stojącej!... Ministerstwo aeronautyki w Rzymie, które urządziło swoje apartamenty w zdecydowanie awangardowym stylu — posiada wielką salę jadalną, gdzie urzędnicy spożywają futurystyczne potrawy podawane mechanicznie w specjalnych szklanych witrynach!...

Najbardziej charakterystyczne futurystyczne potrawy to: „carne plastico” (mięso plastyczne) — płatek mięsa nałożony warstwami przeróżnych jarzyn mocno popieprzonych z warstwą miodu (!) na wierzchu... „Antiposta intuitiva” — wymieszane jarzyny, owoce, ryby, mięso — we wnętrzu wydrążonego owocu pomarańczy, przyczem to wszystko zaprawione jest silną dozą pieprzu. „Dolce lastuo” — rodzaj kremu z domieszką gumy.

Drób wedle zasad kuchni futurystycznej piecze się w piórach.

Smacznego — panom futurystom włoskim!... My wolimy pomarańcze bez pieprzu i krem bez gumy!...

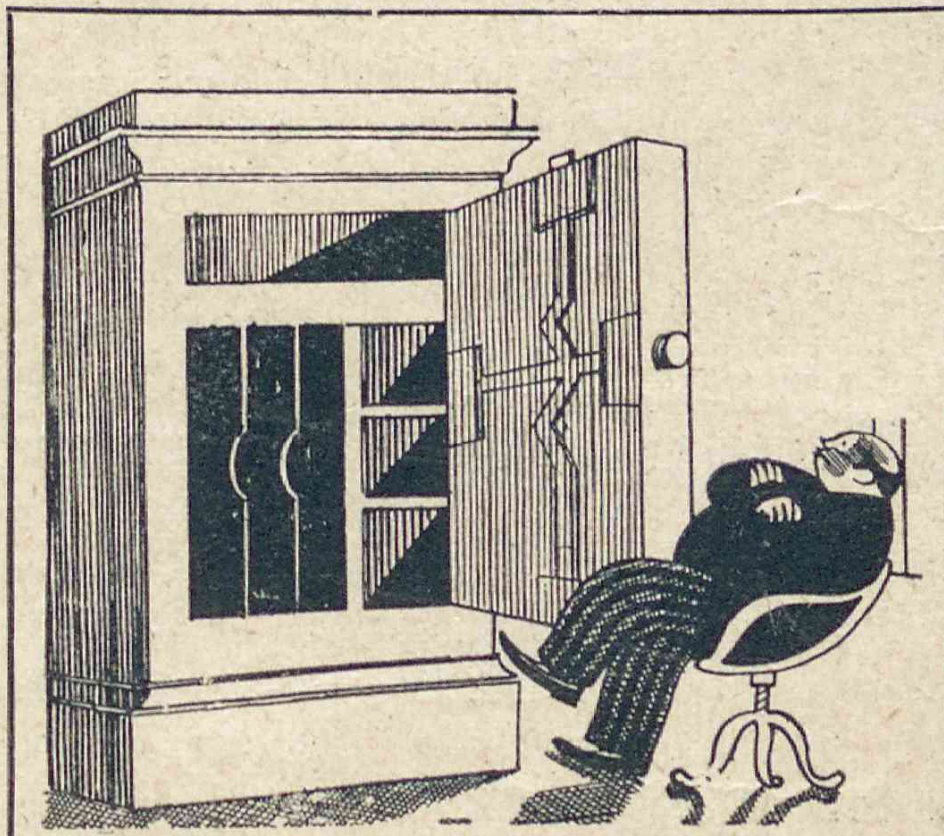
Zabiła, czy nie zabiła

(s.) Dwa nazwiska słyszy się teraz najczęściej w rozmowach: Hitler, Gorgonowa.

— Co pan myśli o Hitlerze?

— Czy pan sądzi, że Gorgonowa popełniła morderstwo?

Na pierwszy temat dyskutują przeważnie mężczyźni. Sprawa Gorgonowej budzi szczególne zainteresowanie wśród kobiet.



BANKIER PRZED PUSTĄ KASĄ

Gdyby przynajmniej można było przerobić to na chłodzię — fridigaire.

Demagogiczny charakter polityki Hitlera wywołuje powszechne zaniepokojenie. Kobiety naogół wierzą w winę Gorgonowej.

We Lwowie jedna z porywczych niewiast w kłótni nazwała inną damę „Gorgonową”. Ta uczuła się obrażona i poszła do sądu. A sąd skazał porywczą niewiastę na 7 dni aresztu...

Tymczasem Gorgonowa prowadzi wciąż tragiczną walkę o głowę. Przebieg procesu obfituje w niespodzianki, załamania, sprzeczności, nawet — w momenty komiczne... Szczegółowe sprawozdania, drukowane w dziennikach, czytane są z wypiekami na twarzach.

— Zabiła czy nie zabiła?

Życie współczesne jest najbardziej sensacyjnym teatrem świata.

Posag?!

(+) W wystawionej świeżo w Teatrze Letnim doskonałej komedji Zygm. Kaweckiego „Dramat Kaliny” jeden z bohaterów snuje różne plany życiowe:

— Ożenię się, wezmę posag...

Dwie ładne panienki, otoczone kilkoma zadzierzystymi młodzieńcami, omawiają ten szczegół w palarni teatru, podczas antraktu, między jednym a drugim papierosem.

— Posag! Co za przestarzałe pojęcie. Kto, gdzie i komu daje posag? Spytajcie się największych magnatów w Polsce, czy są w stanie dać córce gotówkę 100 tys. złotych. Obiecują wprawdzie czasem rentę, ale który wypłaca ją regularnie? A przemysłowcy, kupcy? Jeszcze gorzej. Każdyby chętnie od zięcia pożyczył!

Posag staje się mitem, wszelki stan posiadania — czemś chwiejnym, niezabezpieczonym. Takimi zresztą bywają nierzadko i uczucia ładnych panienek...

Najpewniejszym majątkiem tych czasów, to rzutkość, spryt, twarde łokcie, no — i brak skrupułów...

Nic na świecie nie ginie

Pewien berliński bank wysłał następujący list do swego klienta w Budapeszcie:

„Otrzymaliśmy za pośrednictwem pełnomocnika Panów sumę 200 tys. pengó w banknotach. Zapisaliśmy na dobro Panów jedynie 140 tys., gdyż pozostałe banknoty okazały się fałszywe. Mając nadzieję, że Panom uda się jeszcze znaleźć dla nich zastosowanie, zostawiamy je do dyspozycji Panów i pozostajemy etc...”

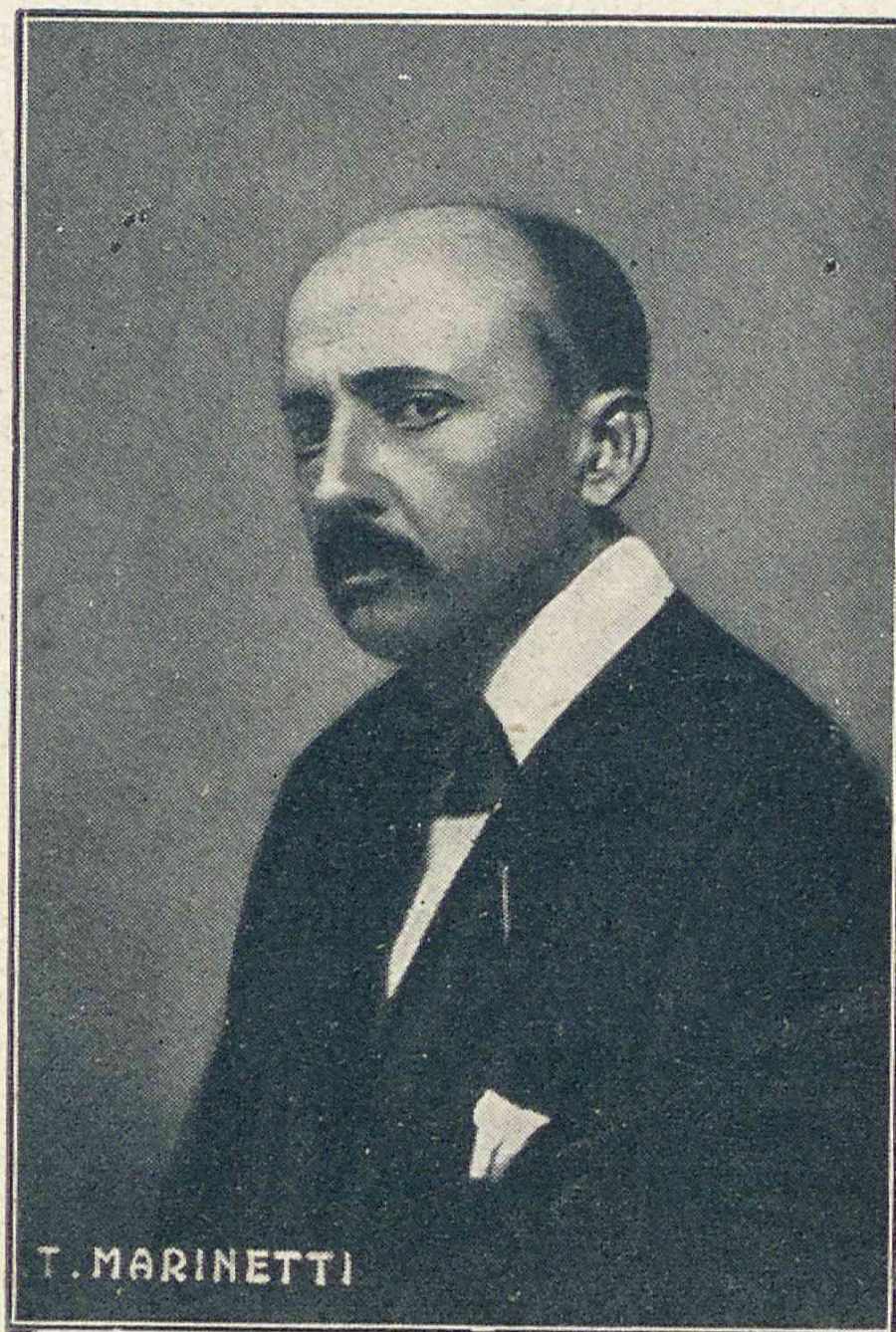
WÓDZ FUTURYZMU W WARSZAWIE

FILIPPO TOMASSO MARINETTI

Herold dynamizmu, ruchu, zmienności w sztuce, ojciec futuryzmu włoskiego F. T. Marinetti nie zmienił się prawie wcale od r. 1909, gdy obwieścił swój manifest artystyczny przeciw „tyranii muzealnictwa, tradycjonalizmu, passeizmu”. Wyłysiał nieco dokładniej, zachował jednak gest agitatora a swadę mówcy wiecowego doprowadził do znacznie większej perfekcji, niż swoje dzieła. Pamiętamy go, jak chadzał z garstką wyznawców przed ambasadą austriacką na piazza Venezia w Rzymie i nawoływał do wojny, żądając inkorporacji Trjestu i Trentina do korony włoskiej. Policja rzymska miała z nim nielada kłopot. Ideje polityczne Marinettiego więcej przemawiały do przekonania Włochom, niż jego sztuka. Militarysta z ducha, agitator zawsze przeciw „zgniłej Austrii”, oddał się do dyspozycji prądom odwetowym, nacjonalistycznym, imperjalistycznym swojej ojczyzny.

Podczas wielkiej wojny spotkał się w jednym obozie prokoalicyjnym z przyszłym dyktatorem B. Mussolinim, twórcą faszyzmu. Zbratały ich ideały Włoch „żywotnych, czynnych, zaborczych”. Marinetti jest przecież autorem manifestu p. t. „Demokracja futurystyczna”, jak Mussolini urabia obecnie społeczeństwo włoskie według swego wzoru „demokracji faszystowskiej”. Pokrewieństwo polityczne zdecydowało też o wyborze wodza futuryzmu do akademii włoskiej. Niewielu jest bowiem w Rzymie ludzi, którzyby mogli opowiedzieć się za poezją autora „Bombardowania”. Utwory jego naogół czytane są przez drobne koła snobów. Należą jednak już do... passeizmu. Młodzież literacka hołduje innym zgoła ideałom artystycznym, choć na problemy techniki zwraca również uwagę. Filippo Tomasso Marinetti usiłuje swój futuryzm łączyć z wszelkimi prądami nowatorskimi w sztuce, a więc z kubizmem, ekspresjonizmem, formizmem. Jest to wysiłek próżny, gdyż obecna awangarda malarska nie kwapi się ze zbytnimi hołdami dla autora „Mafarka”. Marinetti pragnąłby ze swego futuryzmu uczynić międzynarodowy ruch rewolucyjno-artystyczny. Dał temu wyraz w odczycie, który wygłosił w sali „Instytutu propagandy sztuki”.

Jest to nieszkodliwe, choć zrozumiałe, jako gest propagandysty. Manifesty wspomagają rzetelne walory w sztuce, nie mogą jednak zastąpić utworów. F. T. Marinetti nie stworzył, niestety, żadnego dzieła, któreby trafiło do wyobraźni, uczuciowości i mentalności bez zastrzeżeń. Frak akademicki dodaje mu autorytetu, lecz również nie przesądza wartości lite-



F. T. Marinetti

rackiej jego wierszy, prozodji, dramatów.

Teatr Lwowski wystawił obecnie jego „osiem syntez” p. t. „Jeńcy”, widowisko eksperymentalne o znacznie uboższej inwencji dramatycznej, niż utwory naszego Witkacego. Kto jest ciekaw, jak te „syntezy” przedstawiają się pod względem literackim, może uczynić to łatwo, gdyż utwór ten ukazał się po-polsku w przekładzie p. Hanny Mireckiej, nakładem „Drogi”.

Warszawski świat literacki podejmował F. T. Marinettiego nader gościnnie. Były przyjęcia oficjalne, rauty, kabaret w „Ipsie”. Najwięcej zapewne dziwił się swojej popularności w Polsce sam autor „Pocałunku lotniczego”. „Rewolucyjne” jego tyrady przestały bowiem bawić nawet nad Tybrem.

Eustachy Czekalski

Z LITERATURY ANGLOSASKIEJ

Nowy Wells

Dwóch H. G. Wellsów zna literatura. Doskonałego powieściopisarza i „pryncypjalnego” moralizatora, dogmatyka i filozofa. W najnowszej swej książce „The Bulpington of Blup” mamy ich obu. Pierwszy zapoznaje nas z tworem swojej fantazji, współczesnym Münchausenem well-sowskiego autoramentu, który stworzywszy sobie romantyczny kraj złudzeń, fantazją i kłamstwem idzie przez życie, przez wielką wojnę. „Kłamstwa, powiada raz bohater, ale kłamstwa skuteczne. Kłamstwa, które umożliwiły życie, kłamstwa, które stworzyły bohaterów. Kłamstwa, które były pociechą ginących. Kłamstwa podobne do szeptu aniołów w uszach zrozpaczonych. Wspaniałe kłamstwa, powiadam wam, wspaniałe”. Wells powieściopisarz w drugiej części książki oddaje pióro teoretykowi, walczącemu z tem, co uważa za zgubne, a więc z militarystką, nacjonalizmem, monarchizmem, eklezjastycyzmem i romantyzmem. Walczy ze znaną czytelnikom bezwzględnością. Ta jednak nie przekonuje. Wells powieściopisarz bierze górę nad Wellsem filozofem.

Dwie powieści Johna Don Passosa

Innego całkiem rodzaju jest pacyfizm amerykańskiego pisarza Johna Don Passosa. „Manhattan Transfer” znane jest polskim czytelnikom. Teraz u Tauchnitza wyszły dwie jego książki: „The Three soldiers” (Trzej żołnierze), realistyczna opowieść o przeżyciach trzech młodych ludzi i zniszczeniu ich duchowem i moralnem przez rutynę wojskową, oraz „Nineteen, nineteen” (1919), pisanie podobnie jak „Manhattan Transfer” kinowo-reportażowym stylem, potężne w swej realistycznej interpretacji.

Miedzy realistycznymi obrazami Don Passosa a delikatnymi, misternymi opowiadaniem Wili Carther jest taka różnica, jak między karykaturami Jerzego Grossa lub rysunkami Kathe Kollwitz a utworami Chardina. „Shadows on the Rock” (Cienie na skale), wydane u Tauchnitza, daje prześliczne głęboko odczute sceny z życia pierwszych osadników kanadyjskich, francuzów.

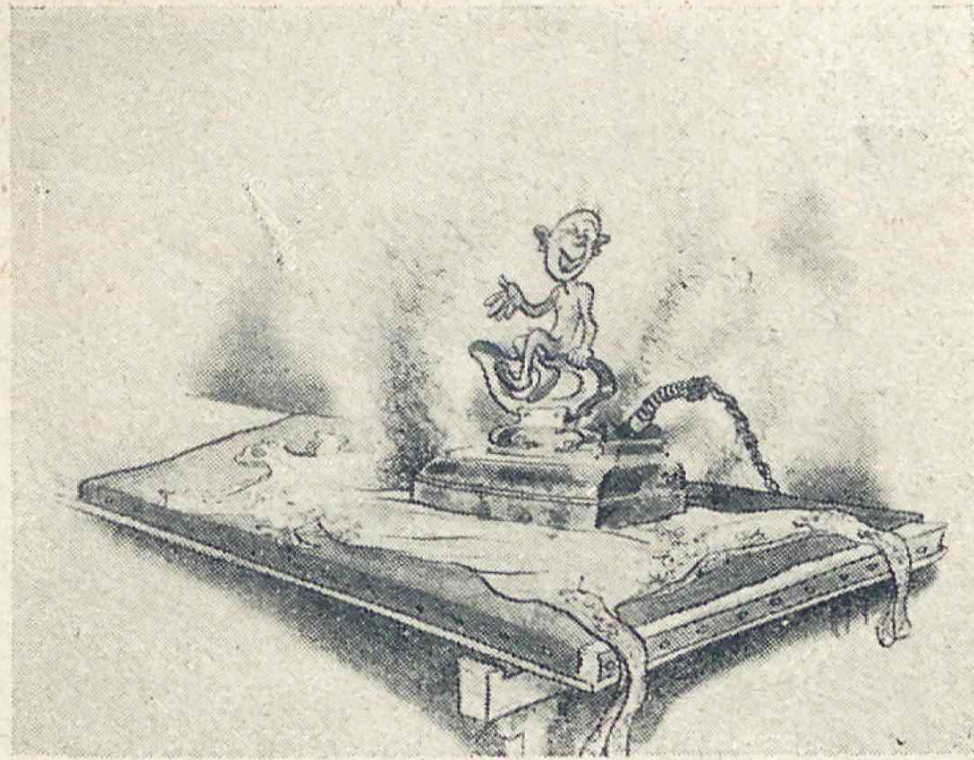
Kto ciekaw sensacyjnego życia zawodowej tancerki, ten z zajęciem przeczyta powieść młodej autorki Eleonory Smith „The Ballerina”, do której temat nastreściły prawdziwe i urojone zdarzenia z życia dawnych i współczesnych nam sław. Budzą się reminiscencje o Loli Montez, Pawłowej i innych.

Polak bohaterem powieści

Polaków mile zdziwi powieść Johna Fincha „The Idlers Gate” (Brama próżniaków), która, hołdując angielskiemu zamiłowaniu do romantycznych i fantazyjnych wydarzeń, przenosi nas w kraj stworzony w wyobraźni artysty — Marienburg. Tam, w dawnych czasach, sympatyczny książę polski — Stefan Zawadzki odnosi zwycięstwo nad germańskimi intrygami. Zwykle w powieściach angielskich bywa wprost przeciwnie.

Nowa książka amerykańskiego laureata Nobla — Sinclair Lewisa — to dzieje feministki i pracownicy społecznej „Ann Vickers”. Powieść o tendencjach, skierowanych przeciwko szkodnikom społecznym, zawiera bogactwo szczegółów i inwencji; pisana wartko i stylem doskonałym, należy do najlepszych książek popularnego autora amerykańskiego.

S. G.



Złe i dobre duchy domowe

Hans Heinz Evers w niesamowitej „Al-raune” pisze: „Coś pełzało wokół białego domu nad Renem. Obdrapywało twarde pazurami mury, że z łoskotem tynk odlatywał. Psztykało palcami o drzwi, tak, że cichutko drgały. Tak lekko, jakby je wiatr poruszył. I było już wewnątrz domu. Wlokło się po wszystkich schodach, pełzało rozważnie przez wszystkie pokoje. Zatrzymywało się, rozglądało naokół, cicho się uśmiechając. Coś skradało się po przez cichy dom. A gdzie weszło, tam załamało się coś. Prawie nic, jakaś nieznaczna drobnostka. Ale ciągle i ciągle. Gdzie weszło, powstawał wśród nocy maluteńki szmer. Zaskrzypiała podłoga, wypadł gwóźdź, ugiął się stary mebel. Zazgrzytały zardzewiałe okiennice, albo zabrzęczały dziwnie szyby”.

Owo „coś” jest w każdym domu, czy leży on nad Renem, czy nad Wisłą. Owo „coś” to dobre i złe duszki, chętnie garnące się do ludzkich siedzib, współżyjące z ludźmi, lub też dokuczające im, nieraz bardzo dotkliwie.

Narodziły się z fantazji człowieka pierwotnego, który, nie umiając sobie wytłumaczyć całego szeregu pospolitych zjawisk, przypisywał je mocom wyższym — i przetrwały aż do dnia dzisiejszego, do wieku techniki i mikroskopu, które, nie mogąc wykryć tych niewidzialnych istot, każą nadal wierzyć w ich istnienie.

Z legend o nich w literaturze polskiej powstała cudowna książka Konopnickiej: „O sierotce Marysi i Krasnoludkach”. Krasnoludki albo skrzaty są stałymi mieszkańcami wieśniaczych chat i, tak jak ludzie, dzielą się na dobrych, lub też złośliwych, lubiących często płać psie figle.

Ni stąd, ni zowąd, naprzykład, ginie ze stołu ołówek, który przed chwilą tam leżał. Szuka się po kieszeniach, szufladach, pod stołem i kanapą, w koszu do śmieci. Niema. Robi się piekło na cały dom, awantura, przyczem mąż żonie, a żona mężowi wypomina przy okazji wszystkie popełnione i niepopełnione grzechy, a ołówek w dalszym ciągu niema. Rezygnuje się z zamiaru pisania, lub chwytą za wieczne pióro. W kilka godzin potem podchodzi się do stołu i człowiek mimowoli wzdyga się — na środku obok wazonu z kwiatami leży ołówek, w poszukiwaniu którego przewróciło się cały dom do góry nogami.

Co się stało? Jakiż złośliwy duszek domowy, chcąc się ubawić ludzką irytacją, usiadł poprostu na nim, przykrył go swoim płaszczem niewidkiem i wykrzywił złośliwą twarz, patrząc na zamieszanie, jakie może wywołać jeden głupi ołówek.

Pamiętam za moich dziecinnych lat służyła u dziadków Magda. Był to okazowy typ wiejskiej dziewczyny, rumianej i wesołej. Miała tylko jeden dramat w życiu — lampy naftowe. Żeby nie wiem jak czyściła brener i „oprawiała” knot, lampa po kilku minutach zaczynała kopcić. I kiedy pokój pokrywał się płatom sadzy, które wirowały w powietrzu i fantastycznymi deseniami układały się na białej obrusa, Magda załamywała ręce i niemal płacząc, zapewniała:

— Dyc proszę pani wycyściłam akuratnie... Nic, ino złe wykruciło knot...

Dziś wierzę, że Magda była niewinna. Złośliwy skrzat, któremu widocznie nie podrzuciła okruszyn chleba i cukru, mścił



się w ten sposób. I choć lampy naftowe stały się niemal muzealnym zabytkiem, złośliwy duszek, który umiłował sobie specjalnie źródła światła, pozostał. Dlaczego, ni stąd ni zowąd, nowa żarówka, której się nie potrafi, nie uderzy, nagle zgaśnie, zczernieje, jakby ją oddech diabelski owiał, a inne, umieszczone w tym samym żyrandolu, płoną jasno i wesoło. Elektrotechnik wytłumaczy to uczenie, zawile i niezrozumiale. W rzeczywistości duszek wskoczył na gruszkę lampki, zaśmiał się łobuzersko, uderzył o szkło palcami i... po żarówce.

Specjalną złośliwością odznaczają się te małe duchy, które mieszkają w kuchni. O ile na stole nie znajdują resztek jedzenia, stają się bardzo mściwe. Jednym dmuchnięciem sprawiają, że wykipi mleko, przypalą się kotlety, lub wydarzy inne nieszczęście. Inne znów zarzucają klucze, splątują przedzę do robótek, od-

kręcają kurki w łazienkach, lub zatrzymują wskazówki zegara. Niekiedy wykazują większą złośliwość. Oto pani własnoręcznie prasuje bladoróżowy poemat kombinezki. Delikatnie, ostrożnie, aby nie uszkodzić haftów, lub pajęczych wstawek. Wtem z pod żelazka wzbija się błękitnawy obłoczek dymu, a w powietrzu unosi swąd spalenizny i już po poezji damskiego negliżu. Co się stać mogło? — pyta zmartwiona.

Jej ziemskie oczy nie widzą kiwającego się na rączce żelazka duszka, a z różowione z irytacji uszka nie słyszą szyderczego chichotu. I piękna pani nigdy nie dowie się, kto jej zniszczył uroczy gałganek. A może duszek był o kogoś zazdrosny?... Kto go tam wie.

Lecz są i dobre duszki. One stają się najwierniejszymi przyjaciółmi i pomocnikami człowieka. Pilnują jego domu, pomagają mu w pracy, strzegą przed ogniem i złodziejem. Oddają tysiące przysług, których niestety krótkowzroczny człowiek nigdy nie dostrzega.

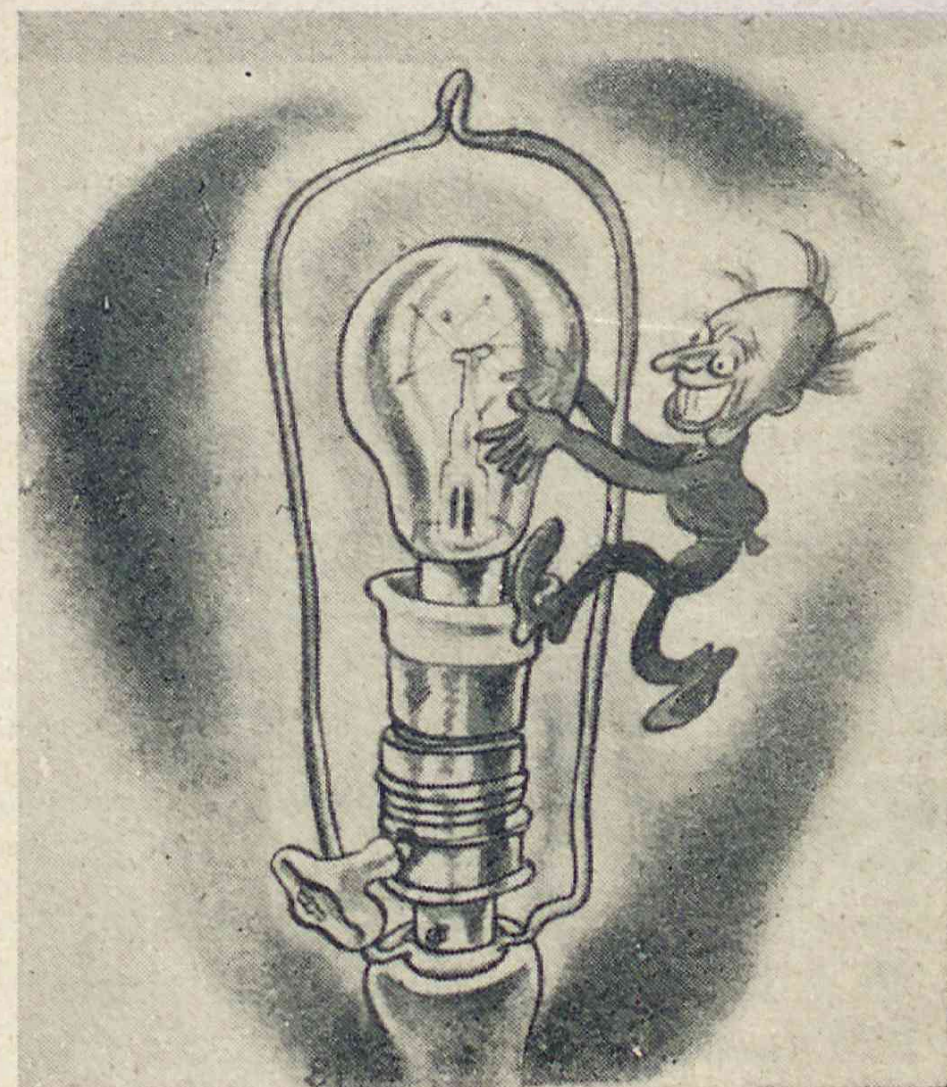
Małeńkie dziecko leży w kołysce. Krzywi się, grymasi i matka nie wie już co robić, by w lepszy humor wprowadzić swoją pociechę. W pewnej chwili twarzyczka wygładza się, lazurowe oczęta wpatrują się gdzieś przed siebie i na wargach zjawia się słoneczny uśmiech. Coś widzi niewidzialnego dla innych. I z uśmiechem tym może leżeć godzinami. To dobre duszki pokazują mu różne przedziwne historie, z których potem, dorósłszy, orześliczne książki układa. Ludzie nazywają go poetą, a i on sam nie wie, że powtarza to tylko, co kiedyś widział w kołysce.

Inne znów całymi naręczami zbierają słoneczne promienie i kładą je, niczem delikatne pocałunki, na bladych policzkach i zapadniętych skroniach bardzo chorych, by im osłodzić ostatnie życia godziny i by im nie było strasznie odchodzić w Nieznane. Czasami siadają na ramionach ludzi smutnych i szepczą im, że nie warto się martwić, bo i tak wszystko, wszystko przemienie, więc poco krótkie godziny życia melancholją zatruwać.

Więc kiedy coś skrada się poprzez cichy dom, gdy wśród nocy powstaje maluteńki szmer, skrzypi podłoga, wypada gwóźdź, ugią się stary mebel, gdy zazgrzytały zardzewiałe okiennice, albo zabrzęczały dziwnie szyby — nie bójcie się.

To duchy domowe wychodzą na swój codzienny spacer. Nie bójcie się. Dajcie im jakiś smakołyk, zwłaszcza w piątkowe i sobotnie noce, kiedy duszki są najzuchwalsze.

j. s. w.



Londyńskie „Quartier Latin” wo-
le od paryskiego. Jest spokojniej-
sze, stateczniejsze. Atmosfera je-
go usposabia lepiej do nauki, ani-
żeli atmosfera okolic Panteonu.

Bloomsbury przyjemniejsze jest
od Boulmichlu. Jest naprawdę sa-
modzielnym, wyodrębnionym mia-
stem uniwersyteckim, nie zaś
dzielnicą wielkiej i hałaśliwej sto-
licy, mieszczącą gmachy uniwersy-
teckie i zamieszkaną przez studen-
tów.

Bloomsbury ma swój urok, jak
Oxford, lub Cambridge. Olbrzy-
mie skwery o przepysznej zielono-
ści nadają mu charakter wielkiej
dobrze urządzonej wsi, która sobie
pozwoliła na luksus monumental-
nych gmachów.

Dzielnica uniwersytecka rozrosła
się na gruntach, należących do ro-
dziny książąt Bedford. Na prze-
łomie XVIII i XIX wieku, w zło-
tym okresie architektury angielskiej,
przebito olbrzymi park Duke
of Bedford'a szachownicą ulic, tak
wykrojonych, że pozostało kilka-
naście pięknych skwerów-ogrodów,
zbiorników powietrza i zieleni. Ród
Bedford'ów, który nadal jest po-
siadaczem Bloomsbury i zwyczaj-
nie angielskim dzierżawcą gruntu
pod budowę (na 99 i na 999 lat!),
pilnie dba o zachowanie charakte-
ru tego wyjątkowego, stuletniego
miasta-ogrodu.

Bloomsbury przez kilka pokoleń
było ulubioną dzielnicą zamożniej-
szego mieszczaństwa i dobrze sy-
tuowanych ludzi wolnych zawodów,
szczególnie prawników. Mieszkał
tam Dickens, Thackeray i wielu in-
nych. Na dzielnicę uniwersytecką
przekształciło się dopiero w po-
łowie ubiegłego stulecia, od czasu,
kiedy wzniesiono okazałą budowlę
British Museum i gmachy kilku
„college'ów” uniwersytetu londyń-
skiego.

Wielkie, jak na stosunki londyń-
skie, trzypiętrowe domy mieszkal-
ne, które przedtem służyły jed-
nej zamożnej rodzinie, stopniowo
przekształcały się na tanie pensjo-
naty, „boarding-house'y” dla stu-
dentów i dla tych tak wyjątkowo
w Anglii licznych jednostek bez
rodziny i bez przyjaciół, żyjących
ze skromnych rent i dochodów i
resztę dni trawiących na czytaniu
i na nudnych rozmowach przy ko-
minku w saloniku pensjonatowym.

Stała się również Bloomsbury
dzielnicą cudzoziemców i nie —
Anglików, obywateli Imperjum
Brytyjskiego, zwabionych do me-
tropolii nauką, polityką, sprawa-

mi społecznymi. Ze starych mie-
szkańców pozostało niewiele, ale
narodzili się nowi patryjoci, pisarze,
artyści, uczeni — z ekonomistą
Keynes'em, malarzem Roger Fry'em
i rzeźbiarzem Epsteinem na czele.
Bloomsbury jest dziś dzielnicą
demokratyczną, jak, zresztą, demo-
kratyczny jest uniwersytet lon-
dyński.

Kiedy w 1836 r. nadawano sta-
tut uniwersytecki kolegium egza-

minacyjnemu kilkunastu uczonych
londyńskich, orędzie królewskie
mówiło o zachęcie do „regularnej
i wolnej pracy, do nauki dla
wszystkich klas i stanów bez czy-
nienia jakiegokolwiek różnicy”.

Jako kolegium egzaminacyjne
Uniwersytet londyński zastąpił z
wysokiego poziomu umysłowego
profesorów. Do dyplomu, podpisa-
nego przez to kolegium, zaczęto
przywiązywać wagę niemniejszą,

aniżeli do dyplomów starych, ary-
stokratycznych uniwersytetów.
Uczelni londyńskiej przypada za-
szczyt wprowadzenia języka an-
gielskiego, jako przedmiotu naucza-
nia uniwersyteckiego. Był to zara-
zem pierwszy bodaj uniwersytet na
świecie, który już w roku 1878 wy-
dawał dyplomy kobietom i nada-
wał im tytuły naukowe, narówni
z mężczyznami.

Dopiero na przełomie stulecia

postanowiono stworzyć z uniwersy-
tetu londyńskiego prawdziwą uczel-
nię i instytucję naukową, odpo-
wiadającą znaczeniu i wielkości
metropolii. W 1900 roku uchwalono
połączyć w jeden uniwersytet
liczne wyższe uczelnie, rozrzucone
po stolicy. Znaczenie uniwersyte-
tu, jako kolegium egzaminacyjne-
go, wzmoгло się jeszcze bardziej.
Do Londynu zjeżdżać zaczęli stu-
denci - eksterni nie tylko z innych

uniwersytetów angielskich, lecz z
najdalszych zakątków wielkiego
Imperjum.

Uniwersytet londyński jest bez
porównania tańszy od Oxfordu i
Cambridge i bodaj czy nie lepiej
postawiony od tych starych uczel-
ni. Jest nowocześniejszy. Szczególnie
po wojnie rozrósł się do roz-
miarów imponujących, licząc ponad
11.500 uczniów, 238 profesorów,
120 lektorów i 900 innych nauczy-
cieli.

W obecnej postaci uniwersytet
jest właściwie federacją uczelni,
które gdzieindziej tworzyłyby sa-
modzielny wyższy zakład nauko-
wy. Taki Imperial College — to ca-
ła politechnika, a słynna London
School of Economics — to wyższa
szkoła handlowa i wychowawczyni
działający społecznych i gospodar-
czych.

W Bloomsbury znajduje się tyl-
ko część uniwersytetu; poszczegól-
ne wydziały i pracownie rozrzuco-
ne są po całym Londynie, ze szko-
dą dla nauczycieli, dla uczniów i
dla nauki samej. Ostatnimi laty
postanowiono tedy skupić możliwie
jaknajwięcej zakładów uniwersy-
teckich w Bloomsbury i stworzyć
tutaj prawdziwe „Cité universitaire”
stolicy W. Brytanii. Wielki
plac, zakupiony z funduszy Rock-
feller'a na tyłach British Museum,
ma być zabudowany kompleksem
gmachów, zdolnych do pomieszcze-
nia całej uczelni. Na rysunku na-
szym, przez porównanie z innymi
budowlami, zorientować się można
w rozmiarach projektowanego gma-
chu, który zajmie czworobok kilku-
nastomorgowy.

Cały kompleks gmachów będzie
kosztował około 3 milionów funtów,
czyli blisko 90 milionów złotych.
Przedewszystkiem powstanie ta
część, która mieścić będzie senat i
szkołę Sztuk Pięknych. Całość
ma być zupełnie gotowa w 1936
roku, na stulecie uczelni.

Jednocześnie następuje ewolucja
całego Bloomsbury. Znikają ostat-
nie domy mieszkalne. Powstają ho-
tele-olbrzymy, jak Royal Hotel, w
którym 777 osób mieszkać może za
niewielką opłatą. Przenoszą się do
tej dzielnicy instytucje naukowe o
takim znaczeniu, jak British Me-
dical Association. Jednocześnie z
wykończeniem gmachu uniwersy-
teckiego zakończy się zapewne
przekształcenie Bloomsbury na
dzielnicę czysto naukowo-univer-
sytecką.

js.

DZIELNICA UNIWERSYTECKA LONDYNU



ŚWIAT TEATRU

KOMEDJA KAWECKIEGO O DRAMACIE KALINY NA SCENIE TEATRU LETNIEGO

Przed 31 laty był ten tytułowy „dramat” szczęśliwie pomyślaną grą słowa; — grą, pełną „ironji, żartu i głębszego znaczenia”. Przed 31 laty utwór sceniczny Zygmunta Kaweckiego o początkującym autorze dramatycznym i jego „pisanym” dramacie niewątpliwie musiał się współczesnym wydawać kawałkiem prawdziwego Dramatu życia i twórczości p. Alfreda Kaliny. I był nim.

Dziś, po latach 31, po epoce przewartościowań i wstrząsów, obit *Dramat* literata Kaliny. Pozostała świetnie napisana — *Komedja Zygmunta Kaweckiego*.

I jaka komedja! Czystej krwi komedja! Komedja serdecznej, arcyłudzkiej krwi! Komedja typów, charakterów, sytuacji, środowiska, — wszystkiego, co literatury, psychologii i teatru jest. A nade wszystko — teatru! Każda scena tej stuprocentowej komedji - jubilatki jest całością samą w sobie, jest majstersztykiem rasowego „wycucia teatru”! Każde odebranie się, każdy strzep dialogu, dowcip, „witz”, koncept, tyrada, aforyzm — żyją i działają ze sceny po dziś dzień! Każdy typ, figura, epizod — to rola! Ile osób na afiszu — tyle ról! Ile ról — tyle większych lub mniejszych popisów aktorskich! Ile popisów — tyle życia, prawdy, wesołości! Widownia kochanej drewnianej budy w Ogrodzie Saskim dawno nie eksplodowała takimi racami śmiechu, jak na tej komedji - jubilatce Zygmunta Kaweckiego!...

Ale bo też kierownictwo naszej Drugiej Sceny Dramatycznej — pomne niejednokrotnych tryumfów na deskach Teatru Letniego naszych wybitnych autorów: Kiedrzyńskiego, Wroczyńskiego, Krzywoszewskiego, J. A. Hertza, Winawera — postarało się wystąpić „godnie” na dzień święta polskiego komedjopisarza! W dwóch małych rolach: Zofja Czaplińska i Bogusław Samborski! Samborski zrywa dwa brawa przy podniesionej kurtynie, Czaplińska (przerozkoszna „mama”) — trzy! Hanna Różańska — w sukni i kapeluszu, istnych poematach komizmu fryczowego! — strzela oddzielnie jedno... Dwa razy tyle razem ma ich na rozkładzie wieczoru niezawodny strzelec humoru Niunek — Fertner!

Marji Gorczyńskiej oddawna należała się taka świetna i tak świetnie zagrana rola, jak — Albiny.

Kurnakowicz — Kalina z chlubną ambicją zagrania roli odmiennie od dotychczasowych połączył pełne zadowolenie widza i aplauz krytyki.

Hnydziński—Korycki z zapasów z tradycją solsko-frenkłowską wychodzi z naszywką „Lubię, lubię!...”

Jerzy Roland, Peszyńska, Małkowski, Rapacki pod porywającą komendą dyrektora Chaberskiego dzielnie dopomagają wyższym szarżom do zdobycia pełnego zwycięstwa dla komedji - jubilatki: „Dramatu Kaliny”.

Hospodynie Kaweckie — wołamy stylem Samborskiego, Trybulaka — dawajcie nową komedję! „Publika” czeka!

PRAPREMJERY POLSKIE

W ostatnich kilku tygodniach odegrano na scenach pozawarszawskich sześć prapremjer oryginalnych, t. j. sześć premjer nowych sztuk polskich, dotychczas na żadnej scenie nie wystawianych.

Kraków. Teatr Miejski im. Słowackiego. Dwie sztuki. Dramat społeczny znane dotychczas z wybitnych prac malarzkich p. Adama Bunscha „*Koń parowy*”. — Komedja lekka w 3-ach aktach Magdaleny Samozwaniec „*Panowie nie lubią miłości*”.

Bydgoszcz. Trzyaktowy dramat znane go dziennikarza i publicysty red. Stanisława Brandowskiego: „*Na czerwonym wulkanie*” (Rzecz o Bolszewji).

Poznań. Dwie nowe sztuki, obie na scenach dyr. Mieczysława Rudkowskiego. W Teatrze Nowym komedja współczesna w 3-ach aktach pióra znanej powieściopisarki Konstancji Bielskiej (siostry Gabrieli Zapolskiej): „*Wielki los*”. W Teatrze Komedji Muzycznej „*Komedjorewja*” nieznanego szerszemu ogółowi p. Henryka Przyborowskiego p. t. „*P. P. 5*”.

Płock. Teatr Miejski. Trzyaktowa komedja adwokata tamecznego p. Kazimierza Mayznera: „*Dziewczę z winiarni*”.

Premjery: Adama Bunscha, Konstancji Bielskiej, Henryka Przyborowskiego i mec. Mayznera to debjuty autorskie. Komedję Magdaleny Samozwaniec prasa krakowska niesłusznie zanotowała również jako debiut komedjopisarski, gdyż p. Samozwaniec przed dziesięciu laty wystawiła w Teatrze Małym w Warszawie 3-aktową komedję p. t. „*Malowana żona*”.

Sześć premjer oryginalnych, w czym cztery debjuty, to rezultat na przestrzeni zaledwie paru tygodni bardzo obfity. I bardzo znamienity zarazem. Dowodzi on dokonywującej się coraz śmielej decentralizacji artystycznej w dziale produkcji komedjowo-dramatycznej. Prowincjonalne teatry wyręczają stolicę w wystawianiu nowych sztuk autorów oryginalnych. I pomagają w wyszukiwaniu sił nowych.

Bardzo słusznie. Teatry prowincjonalne, z natury rzeczy obowiązane do częstej zmiany afisza, łatwiej ponieść mogą ryzyko wystawienia sztuki autora — jak się to mówi w branży kupieckiej dzielnicy poznańskiej — „niewprowadzonego” czy „niedość dobrze wprowadzonego”. Zresztą, i niejedyn autor bardzo już poczytny lub „dostatecznie wprowadzony” zyskałby ogromnie na tem, gdyby wpierw zobaczyć mógł swoją nową sztukę na scenie pozawarszawskiej. Oczywiście na dobrej scenie. A tych, na szczęście, po za Warszawą nie brak.

Dyr. Rudkowski znów zapowiada w czasie najbliższym nową prapremję: komedję 4-aktową autora „*Sztuby*”, Kazimierza Leczyckiego p. t. „*Księżę*”. To już trzecia, czy nawet czwarta, w tym sezonie. Brawo Poznań!

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż dyr. Teatru Miejskiego we Lwowie przyjął do wystawienia „*faktomontaż*” p. Jerzego Tepy, lwowianina, p. t. „*Fraulein Doktor*”. Ósma prapremjera.

„REWJA MIŁOŚCI”

W „*MORSKIEM OKU*”

„*Rewja miłości*” — ostatnia podobno *rewja „Morskiego Oka”* przed przejściem tego teatru na operetkę. — Rozpoczęto już

próby z „*Boccacia*” Soupe’go — odznacza się tem, że ma rekordowy zaiste zespół, ale poziom programu pomimo świetnych wykonawców — bardzo nierówny.

Doskonałe numery taneczne, ładne dekoracje i kostjomy Galewskich, kilka miłych melodyj, ale skecce przeważnie słabe, a teksty piosenek ze szkoły „włostowskiej”.

Loda Halama w tańcu kaukaskim i hiszpańskim rozwija pełnię swego temperamentu, a poemat taneczny „*Lunatyczka*” — to skończone dzieło sztuki!...

Nina Grudzińska czaruje urodą i ciepłym dźwięcznym głosem, nie jest jednak należycie wyzyskana.

Antoszówna dokazuje cudów akrobatyki tanecznej, a sekunduje jej p. Alesso.

Monkiewiczówna i Żabczyński — to para stanowiąca uosobienie wdzięku... Szczególnie ładnie wypadł obraz z walcem...

Winiarska rozkoszny uświadomiony bęben... Bodo jak zawsze podaje teksty ze specyficzną nonszalancją. Zdobył w tem już jakby styl, który się zresztą wielu podoba. Humor podtrzymują Skwierczyńska, Sielański, Minowicz, Borowy.

J. M.

Rozstrzygnięcie konkursu dramatycznego ZASPu

Jury konkursu na utwór dramatyczny całospektaklowy, — konkursu ogłoszonego przed rokiem przez Związek Artystów Scen Polskich, dla zasilenia repertuaru nieistniejącego już dziś „Teatru Artystów” — wydało swoje orzeczenie. Zśród 139 utworów nagrody I-ej nie przyznano żadnemu. Nagrodę II-gą jury konkursowe pod przewodnictwem Jana Lorentowicza postanowiło podzielić na 4 równorzędne nagrody po zł. 250 (dwieście pięćdziesiąt) każda i przyznać je autorom i utworom następującym (porządek komunikatu):

Karol Husarski (Warszawa): „*Wązeskulapa*”.

Stefan Barylski (Łódź): „*Miłość, boks i reklama*”.

Antoni Wysocki (Warszawa): „*Kwiaty na stepie*”.

Kazimierz Korcelli (Łódź): „*Refren piosenki*”.

Oprócz wymienionych, jury brało pod uwagę jeszcze siedem innych utworów. Ogółem więc na 139 utworów do wspólnego czytania zakwalifikowanych było zaledwie — 11 utworów.

Międzynarodowy konkurs muzyczny

Celem ułatwienia młodym pianistom i śpiewakom wzięcia udziału w czerwcowym Międzynarodowym Konkursie w Wiedniu, zorganizowano w Polsce wielki Konkurs Eliminacyjny, który rozpocznie się publicznie dn. 2 kwietnia b. r., o godz. 7-ej wieczorem w sali Konserwatorium Warszawskiego.

Termin zapisów na Polski Konkurs Eliminacyjny upływa w dniu 24 marca b. r.

Teatr Letni: „Dramat Kaliny”, komedia Kaweckiego



Para małżeńska, której pojawienie się na scenie wywołuje oklaski: Różańska i Małkowski



Gorczyńska, która w roli Albiny odniosła wielki sukces, i jej flirt: zawsze mile widziany Roland



Świetna trójka przyjaciół z cyganerii literackiej: Hnydziński, Kurnakowicz i Fertner. Braknie na fotografii czwartego, „Trybulaka”, którego wybornie odtwarza Samborski

Fot. J. Malarski

KWIATY CZUŁEGO MAŁŻONKA

(NOWELKA)

— Robert zawsze przynosi mi kwiaty — westchnęła z zadowoleniem Doris Cockrill, — jest taki miły, taki oddany. Ciągłe jeszcze jest kochankiem, po tylu latach małżeństwa. — Wyprostowała się przed długim lustrem w swoim zielono-srebrnym saloniku. Pokój odpowiadał tej kobiecie, odpowiadał jej małżeństwu. Niektóre pokoje są nieomal ludzkie, są przyjazne, ciepło witają gości, który od razu czuje się w nich, jak u siebie. Ale ten pokój z delikatnemi, eleganckimi, posrebrzanemi meblami — nie miał serca. Było to raczej malowane tło, aniżeli miejsce do zamieszkania. Postacią, odbijającą od tła, była, naturalnie, zawsze Doris. Odwróciła się od lustra z uśmiechem satysfakcji. Maks przeszedł samego siebie, układając jej kasztanowe włosy. Pomimo 35 lat ani jedna zmarszczka nie przecinała jej gładkiej cery. Figurę miała młodej dziewczyny, a zielona suknia była poprostu marzeniem, za które warto było tyle zapłacić „Ivonne”.

— A to Robert dał mi na urodziny — wyciągnęła ramię, pokazując bransoletkę z brylantami.

— Śliczna. Jesteś bardzo szczęśliwa,
Doris.

Mary Carter wyrzekła te słowa z odzieniem zazdrości, o co właśnie szło pani Doris. Był to jedyny powód, dla którego poprosiła Mary o wcześniejsze przyście, zanim zbiorą się inni goście na poobiednią herbatkę.

Doris i Mary pracowały razem, zanim wyszły za mąż i Doris zawsze starała się być bardzo uprzejmą dla przyjaciółki. Stale ją zapraszała na swoje przyjęcia.

Doris ubóstwiała przyjęcia. Nie opuszczała żadnej okazji, ażeby nie zaprosić paru przyjaciół. Tak samo żadna okazja nie wydawała jej się zbyt błaha, aby poprosić Roberta o kwiaty.

— Widzisz, kochanie, — mówiła do Mary, odprowadzając ją ku drzwiom. — Nie starałam się nawet napęłnić wazonów, wiem, że jeżeli Robert nie przyśle kwiatów, to napewno przyjdzie wieczorem, uzbrojony w olbrzymie pudło. Może to się wydać śmieszne, — dodała z grymasem dziecięcym, — ale Robert i ja nigdyśmy w ciągu tych dwunastu lat nie przestawali żyć w miódowych miesiącach. Nigdy nie spojrział na obcą kobietę.

Było już po wpół do siódmej, kiedy, spojrzawszy na zegar, Doris nagle uprzytomniła sobie, że Robert się spóźnił. A przecież rano przyrzekł, że wcześniej przyjdzie do domu. Miał się przebrać, kwiaty miały być ułożone. Jaki brak wyrozumiałości! Mężczyźni są zawsze egoistyczni!

Po 5 minutach wpadła już w stan lekkiej hysterji: — Za kwadrans siódma, a Roberta jeszcze niema. Obiad był wyznaczony na wpół do siódmej.

Rozboliła ją głowa. Nagle telefon.
Głos Roberta.

— Robercie, — mówiła ostro i nieprzyjemnie. — Co się tobie stało? Gdzie się podziewasz? Właśnie dzisiaj, w dniu moich urodzin!... — zakończyła prawie płacząc.

W głosie Roberta było jednak coś, co ją powstrzymało od wybuchu.

— Doris, stała się rzecz straszna: Stary Stuart wpadł pod outobus, chciał mnie zobaczyć, jestem w jego mieszkaniu. — Zmarł przed kwadransem.

Owładnęło ją uczucie ulgi. Odpowiedziała z machinalnem współczuciem:

— Mój Boże, to naprawdę straszne...
Ale ja myślałam, że tobie coś się stało...
teraz jednak chyba już przyjdiesz? tak
jest przecież późno.

— Ależ, Doris, zrozum, że nie mogę. Stary Stuart był moim najlepszym przyjacielem! ja nie mogę dzisiaj być przyjemnym i wesołym dla gości! Czy nie rozumiesz tego? Wytłomacz mnie, przyjdę później, po obiedzie.

Wyraz jej twarzy przeszedł ze zdziwienia na wściekłość. W telefonie jej głos brzmiał ostro, zagniewany.

— Czy to ma znaczyć, że mnie zostawiasz samą, dzisiaj, w dniu moich urodzin? Czy zdajesz sobie sprawę, w jakiej głupiej znajdę się sytuacji?

— Ależ, Doris, na Boga! wszyscy przecież rozumieją...

— I ja rozumiem! Bliższy ci jest twój stary przyjaciel, aniżeli ja... — zachłystnęła się płaczem. — Nawet mi kwiatów nie posłałeś... — nie przestawała lamentować.

Płacz ciągle jeszcze po tych dwunastu latach działał skutecznie.

— Rrrobert! — jęczała do aparatu, aż posłyszała charakterystyczny brzęk. Odłożył słuchawkę!

Nie wierzyła własnym uszom. Zaczęła przecież już naprawdę płakać z litości nad samą sobą.

Ale przypomniawszy sobie, że goście lada chwila przyjdą. Pobiegła więc do bu-
duaru. Przytomność wracała w miarę,
jak sprawne ruchy doświadczonych rąk
ukazywały w lustrze jej zwykłe, pogod-
ne oblicze.

Przecież przyjdzie! Tyle razy klócili się, a on zawsze pierwszy zawierał pokój...

Zegar wybił ósmą, goście zebrali się w komplecie, ale Roberta nie było. Z ulgą zauważyła jednak swoją pokojówkę z pudełkiem od kwiaciara.

— Co za olbrzymie pudło! Co za wspaniałe storczyki! Dziesiątki i dziesiątki tych cudnych kwiatów! Ależ to Robert wykosztował się!

— Jaki piękny gest! — zawołała — dotychczas jest jeszcze idealnym kochankiem! — Pozwolicie państwo, że przeczytam ten mały bilecik..

Rzuciła okiem na bilet i zdrętwiała. Twarz jej śmiertelnie zbladła i tylko dwie plamki różu odznaczały się na policzkach.

„Droga Doris — czytała. — Chciałaś mieć kwiaty. Masz je. Najdroższe, jakie znalazłem. Mam nadzieję, że ci się będą podobały i sprawią odpowiednie wrażenie na gościach. Ja sam mam kwiatów po uszy. Nigdy nie dbałaś o mnie. Znam inną kobietę, której chodzi o mnie, a nie o to, co ludzie o nas myślą. I ona ma też kwiatów po uszy, jak ja. Znam ją ze dwanaście lat, bo widzisz, kochanie, pracuje ona w tej naszej kwiaciarni“.

Wskutek zaproszenia ognia

Ostatnio rozwinęła się dyskusja na temat zakazu palenia w kinach.

Wprawdzie, Zachód dawno już przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego i europejczycy najspokojniej palą papierosy, patrząc na ekran, czy słuchając muzyki, — ale, trudno, u nas byłoby to inowacją — związana jest ona z dyskusją, niezadowoleniem, protestem.

Jednym z ważniejszych argumentów przeciw zniesieniu tego zakazu jest kwestja bezpieczeństwa pożarowego. Nic to, że nowoczesne kina mieszczą się w gmachach żelazo-betonowych, że ściany nawet pokryte są materiałem ogniotrwałym i t. p. Może być pożar i basta!

Gdyby to niebezpieczeństwo w pewnym stopniu nawet istniało, to dlaczegoż zakaz palenia dotyczyć ma tylko kin?

Ileż to razy czytamy w codziennej kronice: Straż ogniowa wyjeżdżała w ciągu doby trzy razy, zaproszenie ognia, niebaczne rzucanie żarzącego się niedopałka...

Czy było to powodem niewprowadzenia zakazu palenia we wszystkich domach? Tembardziej, że możliwość wzniesienia pożaru istnieje wszędzie, w każdym gmachu, w każdej instytucji.

Możliwość ta prowadzić powinna do zgoda innego wniosku: „ostrożnie z ogniem“, a nie „Palić nie wolno“. Ostrożne obchodzenie się z ogniem obowiązuje wszędzie i nie stanowi żadnej trudności, podczas gdy zakaz palenia dla nałogowych palaczy jest nieraz ciężarem nie do zniesienia.

Najwyższy czas, by nierzeczowe powody nie krępowały ludzi. Zniesienie zakazu palenia w kinach jest słusznym wymaganiem rzeszy palaczy.

L. K-c.

Kandydatki—Polki na królową Wystawy Chicagoskiej



Zofia Kajzerówna, artystka dawnych miejskich teatrów w Warszawie

Piękne panie całego świata stają do międzynarodowego konkursu piękności, zorganizowanego przez amerykański dziennik „Chicago Tribune” z okazji otwarcia światowej wystawy w Chicago.

Ma być wybrana „królowa wystawy chicagoskiej”, która otrzyma 5 tys. dolarów nagrody, pierwsza vicekrólowa — (3 tysiące dolarów), druga vicekrólowa (2 tysiące dolarów) oraz 48 „dam dworu”.



Lula Kryńska

Czem jest uroda bez pięknych zębów?

...Colgate czyści zęby gruntownie

Wiele osób zaniedbuje wciąż jeszcze regularne pielęgnowanie zębów, a każdy przecież powinien, że tylko zdrowe zęby mogą być naprawdę piękne. Codzienne gruntowne czyszczenie zębów jest podstawą ich zdrowia, przyczem niezmiernie ważny jest wybór właściwej pasty do zębów. Wskutek swej



małej spoistości pasta Colgate czyści zęby gruntownie, delikatna jej piana bowiem przenika w najdrobniejsze nawet szczeliny

między zębami, usuwając z nich wszelkie nieczystości. Aromat pasty Colgate jest miły i orzeźwiający, dlatego też oddech jest potem stale świeży i czysty.



ru”. Każda z „dam dworu” otrzyma bezpłatny przejazd od miejsca zamieszkania przez Paryż do Chicago i z powrotem, ekwipunek toaletowy, pełne utrzymanie, hotele, oraz możliwość zwiedzenia całych Stanów Zjednoczonych na koszt „Chicago Tribune”.

Fotografie, które napływają ze wszystkich krajów, poddawane są ścisłej selekcji i tylko podobizny najpiękniejszych kandydatek do godności „królowej wystawy chicagoskiej” umieszczone są w paryskim i amerykańskim wydaniu „Chicago Tribune”. Za umieszczenie fotografii w paryskim wydaniu „Chicago Tribune” wypłaca kandydatce 100 franków, a po ukazaniu się fotografii w wydaniu amerykańskim kandydatka otrzymuje 100 dolarów.

Dotychczas „Chicago Tribune” umieściło podobizny 4 Polek: amerykańskiej Miss Polonji Adeli Kowalskiej, studentki Polki z Paryża p. Zofji Kłowe i dwu młodziutkich uroczych Warszawianek: artystki dawnych miejskich teatrów Zo-

fji Kajzerówny oraz adeptki sceny p. Luli Kryńskiej.

„Chicago Tribune” nie stosuje wprawdzie klucza narodowego przy wyborze kandydatek na „królową wystawy”, ale poszukuje jedynie najpiękniejszych kobiet, niemniej przypuszczać należy, że wśród wybranek wezwanych do Chicago znajdą się i przedstawicielki Polski. Według pewnego rachunku prawdopodobieństwa z kontynentu pojadą do Ameryki dwie Polki.

(j. m.).

Stale zmniejszający się od lat kilku import portu angielskiego w ostatnich czasach prawie że ustał zupełnie. Stało się to dzięki browarom „Haberbusch i Schiele”, które wyrabiają portu na sposób angielski, niczem w smaku ani jakości nie ustępujący angielskiemu.

NAJWIĘKSZE W EUROPIE

UKOŃCZENIE BUDOWY ZAKŁADU

Przeglądając komplety pism stołecznych z r. 1878, a więc roku zaprojektowania budowy wodociągów warszawskich przez inż. Lindley'a, ze zdziwieniem zauważyć można cały szereg artykułów poddających ostrej krytyce zamierzoną budowę. Krytykowano zwłaszcza, olbrzymie, jak na owe czasy, rozmiary projektu.

Warszawa w r. 1878 liczyła 315 tys. mieszkańców i 3,273 ha powierzchni. Lindley przypuszczał, że ludność wzrośnie do 500 tys., a dla większego zapewnienia wystarczalności urządzeń wodociagowych, zwłaszcza filtrów powolnych, przyjął normę zużycia wody przez jednego mieszkańca 240 litrów na dobę, podczas gdy statystyka największych miast europejskich podawała zużycie na dobę od 60 do 110 ltr. przez jedną osobę. Jakże słusznym okazał się projekt inż. Lindley'a przekonać się można było w ciągu następnych lat pięćdziesięciu, gdy, mimo szybkiego wzrostu ludności Warszawy do 1,170 tys. i rozrostu zajmowanej powierzchni do

zbadaniu zagadnienia i na mocy opinii niemal wszystkich wybitniejszych polskich fachowców z dziedziny techniki sanitarnej, higieny i bakterjologii, zdecydowano uzupełnić oczyszczalnię wody zakładem filtrów pośpiesznych, które dokonywałyby wstępnego oczyszczania wody.

Przed ustaleniem ostatecznego typu filtrów celem zbadania nowoczesnych budowli tego rodzaju przez Dyрекję Wodociągów i Kanalizacji został wydelegowany inż. Z. Wendrowski do Anglii i Północnej Ameryki, gdzie ostatnio szerzej zaczęto stosować filtry pośpieszne. Po swym powrocie Inż. Wendrowski został wyznaczony kierownikiem robót z ramienia Dyrekcji wodociągów. Późną jesienią 1929 r. zostały zapoczątkowane roboty ziemne, a właściwa budowa rozpoczęła się z początkiem sezonu budowlanego 1930 r. Uroczyste założenie kamienia węgielnego odbyło się dnia 28 czerwca 1930 r.

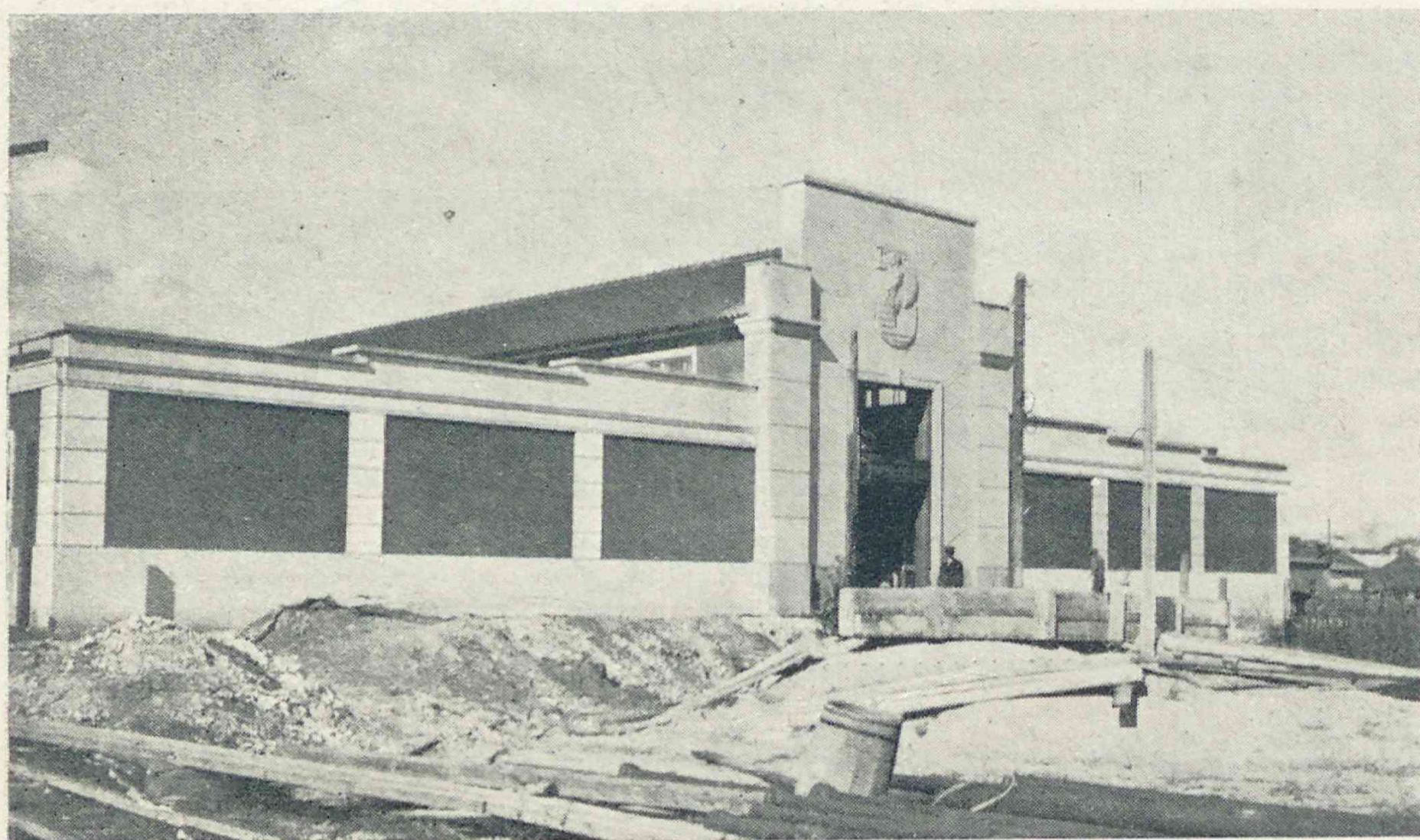
Czujna opieka p. inż. W. Rabczewskie-

go, Dyrektora Wodociągów i Kanalizacji, sprężyste kierownictwo oraz obywatelskie stanowisko przedsiębiorstw, które otrzymały poszczególne części robót w drodze przetargów — sprawiły, iż w zamierzonym trzechletnim czasie, budowa filtrów pośpiesznych została zakończona. Obecnie przeprowadza się sprawdzanie poszczególnych urządzeń i wykończanie szczegółów. W ramach głównych urządzeń wodociagowych powstała konieczność rozbudowy i Stacji Pomp Rzecznych przy ul. Czerniakowskiej, zadaniem której jest czerpać wodę z Wisły i przetłaczać na Stację Filtrów.

Zainstalowano więc w tym celu 6 nowych elektropomp o wydajności 191.000 m³ wody na dobę, uzupełniając niemi pracę 6 pomp parowych i kasując przy tem 3 najstarsze pompy parowe. Zbudowano pozatem wielki osadnik o pojemności około 500.000 m³ i przeprowadzono dodatkowy przewód tłoczny o długości 4-ch km. i średnicy 1200 mm. dla umożliwienia przetłaczania większej ilości wody na Stację Filtrów.

Z kolei na Stacji Filtrów przy ul. Koszykowej, mającej za zadanie przetłaczać wodę do sieci wodociagowej, po skasowaniu 3-ch starych pomp, zainstalowano 6 elektropomp nowych o wydajności 201.000 m³ wody na dobę, dla uzupełnienia pracy 3-ch pozostałych pomp parowych o wydajności 60.500 m³ na dobę. Filtry pośpieszne umożliwiają wzrost wydajności wody do 190.000 m³ wody na dobę, — zabezpieczy to stolicę w dostateczną ilość wody na przeciąg 17 — 20 lat, przyczem podstawowe części zakładu zbudowane są w ten sposób, iż zakład z łatwością może być rozszerzony o 50% czyli do wydajności blisko 300.000 m³ wody na dobę.

Zadaniem Zakładu Filtrów Pośpiesznych jest dokonywanie wstępnego oczysz-



Zakład filtrów pośpiesznych — strona wschodnia

11,483 ha, wydajność filtrów zdolna była zaspokoić potrzeby miasta. W międzyczasie dobudowano 6 filtrów powolnych, powiększając liczbę ich do 36, w ten sposób największa wydajność oczyszczalni wody była doprowadzona do 128 tys. mtr³ wody filtrowanej na dobę. Jednak około r. 1924 zapotrzebowanie wody w mieście zrównało się z maksymalną wydajnością głównych urządzeń wodociagowych. Dalsza rozbudowa oczyszczalni wody, przy oparciu jej na systemie filtrów powolnych, była już niemożliwą, wobec braku miejsca na terenie Stacji Filtrów, zamkniętej w czworokącie ulic: Koszykowej, Raszyńskiej, Filtrowej i Suche. Pozatem budowa nowych filtrów powolnych, o wydajności dotychczasowej, okazała się b. kosztowna, gdyż wyniosłaby około 28 milj. zł.

To też w r. 1928 po wyczerpującym



Strona zachodnia

ZAKŁADY FILTRACYJNE

FILTRÓW POŚPIESZNYCH W WARSZAWIE

czania przed ostatecznym przefiltrowaniem wody na filtrach powolnych. W ten sposób filtry będą otrzymywały wodę tak dobrze przygotowaną, jak tego nie mogą dokonać żadne osadniki, a szybkość filtrowania przez nie wody zwiększy się co najmniej o 50%.

Cały Zakład Filtrów Pośpiesznych zawiera dwie części: właściwą halę filtrów i halę pomp. Pierwsza hala składa się z 16 komór filtrowych, każda o powierzchni około 110 m. kw. Każdy filtr uruchomiany i regulowany jest z osobnego stołu operacyjnego, ogólna regulacja filtrów kontrolowana jest przez centralny zegar elektryczny, posiadający odpowiednie sygnały świetlne. Przefiltrowana woda po przejściu przez aparaty regulacyjne dopływa do 2 zbiorników, skąd jest czerpana przez pompy i podnoszona do wysokości dostatecznej, aby mogła spływać do istniejących filtrów powolnych.

O rozmiarze drugiej hali świadczyć może najlepiej ilość 15-tu zainstalowanych w niej pomp: 6 — do wody filtrowanej, 2 — do płukania, 2 — do wody brudnej, 2 — do zasuw, 2 — błotnikowe i 1 — dmuchawa.

Projekt Filtrów pośpiesznych opracowany został przez kanadyjską spółkę inż. C. Desbaillets i A. Morssen.

Zaznaczyć jednak wypada, że na 11.700 000 zł. przewidywanych kosztów budowy Zakładu Filtrów Pośpiesznych tylko około 700.000 zł. wyniosły koszt aparatury zagranicznej, cała zaś pozostała kwota wydatkowana została w kraju.

Z dumą podkreślić należy iż olbrzymi ten wysiłek poza zasadniczym projektem, częścią aparatury mierniczej sprowadzonej z Ameryki oraz dmuchawą, sprowadzoną z Belgii, jest dziełem polskich inżynierów, fabryk i pracowników.

Roboty budowlane gmachu Filtrów Pośpiesznych wykonało Przedsiębiorstwo

Robót Inżynieryjnych i Budowlanych W. Paszkowski, F. Próchnicki i S-ka w Warszawie

Budynek ten o wyjątkowo skomplikowanej konstrukcji wewnętrznej i imponujących wymiarach, posiada 55.000 mtr. sześć. obudowanej przestrzeni przy 100 mtr. długości i 40 mtr. szerokości. Budynek w $\frac{2}{3}$ swej wysokości jest zagłębiony w ziemi i składa się z 2-ch hal: hali filtrów z dwiema kondygnacjami zbiorników, głębiej zbiorniki wody czystej, nad nimi zaś szereg komór filtracyjnych, oraz halę pomp, posiadającą pośrodku pomieszczenie dla pomp i trzy kondygnacje użytkowe, z których dolna zawiera szereg zbiorników pomocniczych i przewodów wodnych, środkowa — ubikacje manipulacyjne, górna zaś — zbiornik wody płuczącej oraz pomieszczenia biurowe.

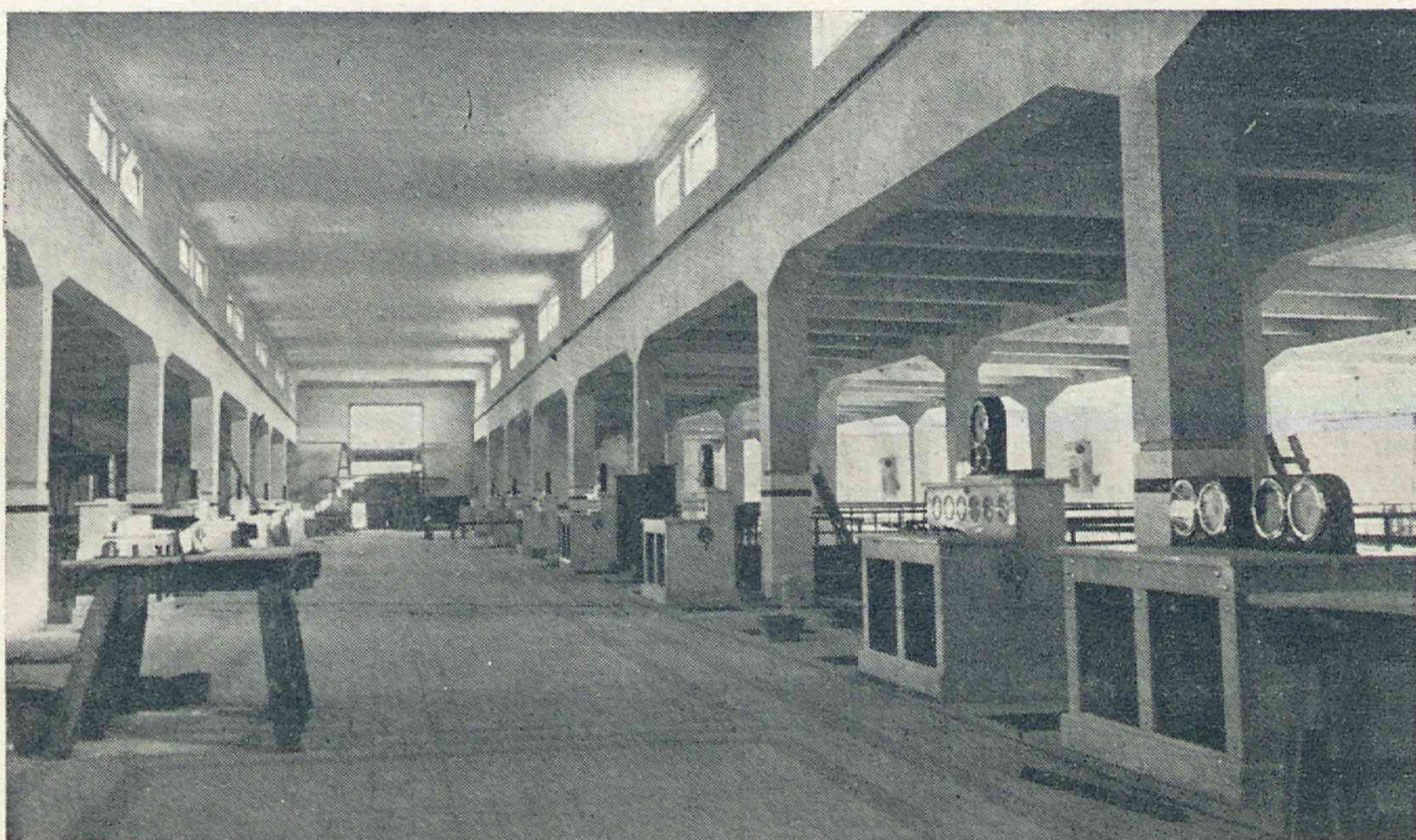
Wszystkie zbiorniki, większe przewody wodne i ściany oporowe są wykonane z żelazobetonu, jak również szkielet i

stropy budynku, do czego zużyto ogółem przeszło 8.500 mtr. sześć. żelazobetonu i betonu, oraz około miliona kilogramów stali.

W trakcie budowy przewody i zbiorniki wodne zostały wypróbowane na wodoszczelność pod zwiększonym ciśnieniem i wytrzymały tę próbę bez zarzutu.

Wewnętrzne wykończenie hal odpowiada najwyższym wymaganiom czystości i higieny. Terrakota, glazura i tynk z białego cementu angielskiego, po raz pierwszy u nas stosowanego, składają się na solidny i estetyczny w swej prostocie wygląd wnętrza.

Żelazne okna najnowszego wypróbowanego systemu dają wzorowe rozwiązanie tego rodzaju zagadnienia. Projekt zasadniczy, dostarczony został przez amerykańskich specjalistów w zakresie filtrów pośpiesznych, natomiast projekt budowlany pod względem konstrukcyjnym i statystycznym opracowany został przez



Wnętrze hali filtrów



Dopływ wody do filtrów

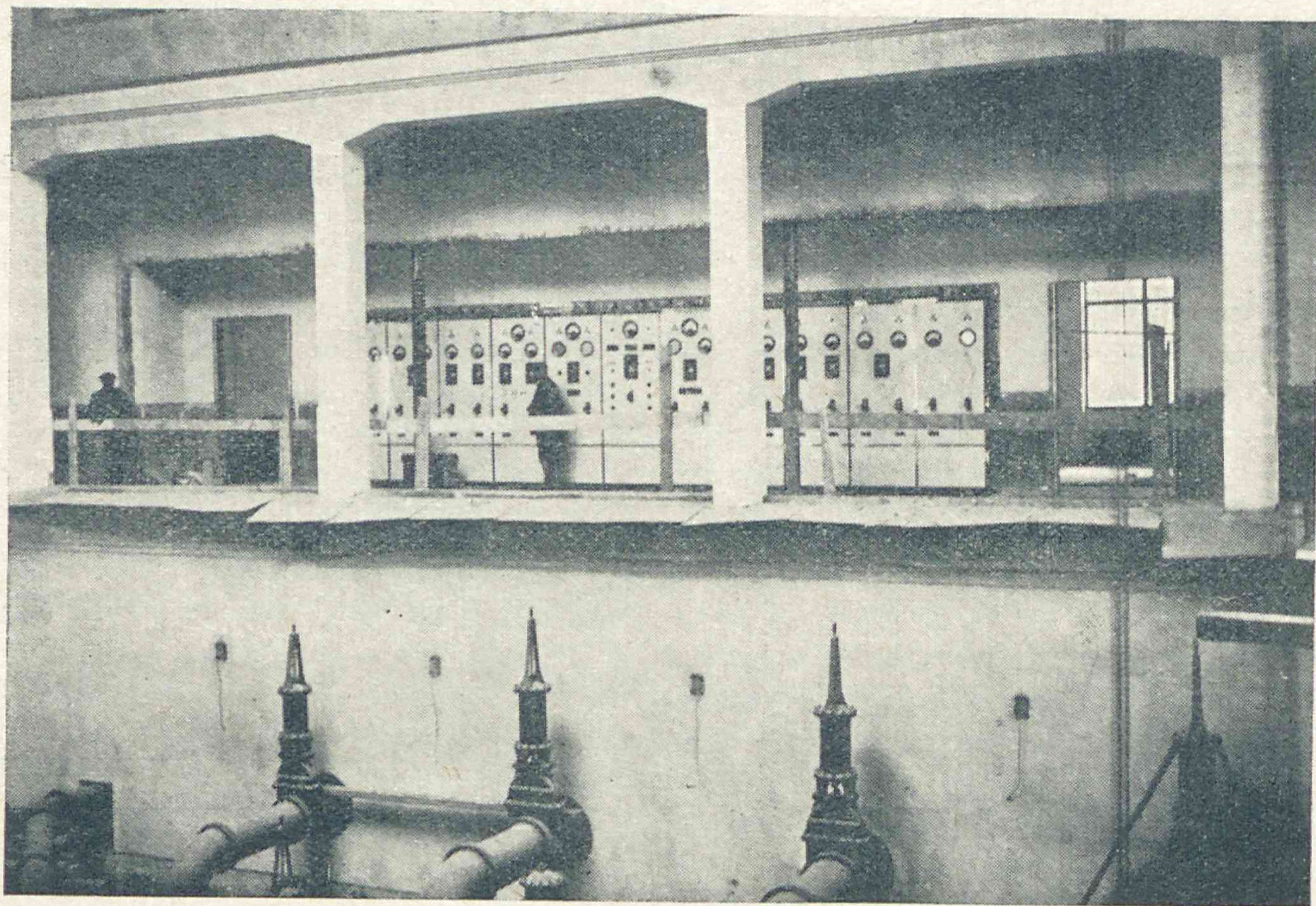
Przedsiębiorstwo W. Paszkowski, F. Próchnicki i S-ka przy pomocy inżynierów i sił krajowych.

Prócz tego firma wykonała kamery przepływowe i przelewowe, oraz żelazobetonowy przewód na terenie filtrów pośpiesznych.

Koszt powyższej budowy wyniósł przeszło 3 miliony złotych, w połowie dostarczonych przez Przedsiębiorstwo na warunkach kredytowych i — pomimo, iż w przeciągu 2-letniego okresu budowy stan rynku pieniężnego uległ katastrofalnemu pogorszeniu, — Przedsiębiorstwo swych zobowiązań kredytowych dotrzymało.

Całkowity przepływ wody przez oddzielne części urządzeń filtracyjnych, jak również sygnalizacja poszczególnych stanów i poziomów wody odbywać się będzie przy pomocy prądu elektrycznego.

Prąd elektryczny trójfazowy o napię-



Tablica rozdzielcza

ciu 5.000 V. dopływa ze znajdującego się poza tablicą manipulacyjną pomieszczenia wysokiego napięcia, przepływając przez automatycznie zabezpieczony wyłącznik olejowy na szyny zbiorcze, skąd odchodzą trzy, podobnie zabezpieczone wyłącznikami olejowymi, odprowadzenia prądu do transformatorów o mocy po 320 KW., przerabiających napięcie wysokie 5.000 V. na napięcie niskie 380/220 V.

Transformatory posiadają specjalne zabezpieczenia automatyczne, sygnalizujące drogą świetlną i akustyczną wszelkie zaburzenia w ruchu transformatorów, wyłączające w razie potrzeby dany transformator z pod napięcia.

Prąd niskiego napięcia wchodzi trzema drogami na szyny zbiorcze, znajdujące się po za tablicą manipulacyjną, gdzie dopiero następuje rozdział prądów do poszczególnych odbiorów, czy to motorów, napędzających pompy, wentylatory itp. czy też do sygnalizacji, oświetlenia itp.

Tablica rozdzielcza z białego kararyjskiego marmuru, długości 9½ mtr., posiada na frontowej stronie obok napędu do wyłączników olejowych dla każdego odpływu liczniki, amperomierze, specjalne przyciski, umożliwiające załączanie silników z odległości, wreszcie lampy sygnalizujące, czy dany motor jest w ruchu, czy też nie.

Ogółem zainstalowano 17 większych silników elektrycznych o mocy sumarycznej 860 KW., nie licząc szeregu mniejszych jednostek do pomocniczych celów.

Na tablicy manipulacyjnej znajdują się również wszystkie napędy główne do manipulowania wysokim napięciem, tak że obsługa całego urządzenia elektrycznego sprowadza się do dozoru samej tylko tablicy, na której każdorazowo jest uwidocznione, jak całość względnie poszczególne jednostki pracują.

Całkowite to urządzenie elektryczne wykonała krajowa firma „Polskie Zakła-

dy Skody" w swych fabrykach na Okęciu pod Warszawą.

Pompy odśrodkowe dla Filtrów Pośpiesznych w Warszawie zostały wykonane przez istniejące od 1908 r. Zakłady Mechaniczne Inż. Stefan Twardowski, dawniej Brandel, Witoszyński w Warszawie (Grochowska 37).

Zasada ruchu obrotowego, na której oparte jest działanie pomp odśrodkowych, zapewnia im stanowisko dominujące pomiędzy wszystkimi innymi rodzajami pomp, szczególnie tłokowych, gdyż dzięki swej budowie posiadają małe wymiary, są tanie, wymagają mało miejsca, a przede wszystkim mogą być bezpośrednio sprzęgane z silnikami elektrycznymi, co jest zaletą bardzo ważną przy obecnym postępie elektryfikacji obejmującym coraz szersze dziedziny życia gospodarczego.

Pompy odśrodkowe są powszechnie stosowane w wodociągach, elektrowniach, kopalniach, cukrowniach i we wszelkich innych zakładach przemysłowych.

Pompy odśrodkowe wykonane przez Zakłady Mechaniczne Inż. Stefan Twardowski, dla Filtrów Pośpiesznych posiadają łączną wydajność 360 milionów litrów na dobę i są napędzane przez silniki elektryczne o ogólnej mocy 700 koni mechanicznych. Należy zaznaczyć, że pompy tej wielkości są wykonane w kraju po raz pierwszy, przyczem budowa ich przedstawiała duże trudności, wynikające ze specjalnych warunków, do jakich pompy były przeznaczone.

Zakłady Mechaniczne Inż. Stefan Twardowski, oprócz pomp powyżej opisanych, mogą się poszczycić również wykonaniami przez siebie wielkimi pompami kopalnianymi, zasilającymi (do kotłów wysokoprężnych), pionowymi do głębokich studzien wierconych i t. p., których wykonanie i wysoka sprawność wytrzymują porównanie z podobnymi fabrykata-

mi pierwszorzędnymi firm zagranicznych.

Przy fabryce znajduje się laboratorium wodne dla prób technicznych i naukowych, oraz sala wykładowa do demonstracji i wyjaśnień na miejscu dla wybieżek i organizacji przemysłowo-technicznych.

Wyposażenie żelazo-betonowych komór filtrów pośpiesznych w żeliwne systemy rur rozdzielczych z dyszami ze stali nierdzewnej do wody i powietrza, powierzono krajowej firmie specjalnej „Ekonomja" w Bielsku na Śląsku, reprezentowanej w Warszawie przez inż. B. Rudzińskiego (Wilcza 53).

Firma wykonała tę olbrzymią dostawę z całą starannością i znajomością rzeczy, przeprowadzając warunki w terminie umownym i bez żadnych reklamacji.

Skomplikowany system rur i różnych przelewów wymagał panowania nad nimi zapomocą 113 kompletów zasuw o napędzie hydraulicznym. Zasuw tego rodzaju do przewodów o średnicy od 250 mm. do 600 mm. wykonane zostały po raz pierwszy w kraju przez Towarzystwo Przemysłu Metalowego K. Rudzki i S-ka w Warszawie. Pozatem wykonało Towarzystwo 2 śluzy kanałowe o wymiarach 1100 × 1400 mm. oraz jedną o wymiarach 1800 × 1800 mm. do napędu hydraulicznego. Obecnie Tow. buduje śluzę kanałową dla Dyrekcji Wodociągów o średnicy 2300 mm. oraz stale dostarcza wszelką armaturę wodociagową.

Jednym z ciekawszych zagadnień przy montażu poszczególnych urządzeń filtracyjnych była sprawa rozwożenia i układania rur w basenach oraz ustawianie pomp i silników. W tym celu zainstalowany został żóraw obrotowy na podwoziu wąskotorowym o sile nośnej 1500 kg.

Nad halą pomp znajduje się suwnica mostowa o sile nośnej 5 tonn, rozpiętości 15 metrów, do montażu i konserwacji. Żóraw, suwnica oraz towarowy dźwig pionowy o sile nośnej 1250 kg. i napędzie elektrycznym, służący do podnoszenia popiołu z kotłowni, znajdującej się o 7 metrów niżej poziomu podwórza dostarczone i wykonane zostały przez Fabrykę Dźwigów Bracia Jenike Sp. Akc.

Główna hala filtrów ogrzewana jest centralnie aparatami paropowietrznymi, a pomieszczenia biurowe — parowodnymi. Duże te instalacje ogrzewnicze wykonała fabryka hydrauliczna „Wisła" M. Strasburger i K. Saski w Warszawie.

Ozdoby elewacji gmachu wykonał architekt Jan Goliński.

Uroczyste otwarcie oraz poświęcenie Zakładu Filtrów, które odbędzie się 21-go marca r. b., w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i członków Rządu, będzie momentem pamiętnym w dziejach stolicy, która w czasach najsroźszego kryzysu zdobyła się na inwestycję, stawiającą Warszawę pod względem urządzeń wodociagowych na pierwszym miejscu wśród miast europejskich.

F. D.

W kinach warszawskich

Osiem premier w ciągu jednego tygodnia! Czy aby nie zawiele naraz?

Właściciele kin powinni jakoś przedtem się porozumiewać, bo w ten sposób robi się niemożliwy tłok, widz traci orientację i nie wie poprostu, dokąd pójść. A rezultat? Bardzo często... nie idzie nigdzie i czeka, aż mu coś znajomi poleca.

Wyświetlane obecnie filmy reprezentują wszelkie możliwe rodzaje i gatunki, poczynawszy od dramatu sentymentalnego poprzez reportaż dżunglowy, kończąc — na grotesce i komedji. Prawdziwy „ambarras de richesse”!

Zacznijmy od „Miłości węgierskiej” (Kino Palace).

Jestto dźwiękowiec produkcji węgierskiej, — pierwszy bodaj film nagrany w języku Madziarów, jaki oglądamy na polskim ekranie. Najcenniejszym atutem „Miłości węgierskiej” jest piękne, po malarsku potraktowane tło: krajobraz puszczy węgierskiej, pełen bezpośredniego uroku i świeżości. Dzięki tej właśnie innej, nowej atmosferze oglądamy z zainteresowaniem historię marnotrawnego arystokraty, ukaranego przez sprytnego ekonoma. I my znamy doskonale takich lekkomyślnych ziemian, którzy rabunkową gospodarką doprowadzają piękny majątek do ruiny.

„Węgierska miłość” jest poza tem taka sama, jak każda inna, z tem, że podczas zabawy gra się czardasza, a nie mazura, czy polkę, a zamiast „czystej” pije się świetny tokaj.

Krańcowo odmienny nastrój stworzył inscenizator niesamowitej „Mumji”. Wszystko tu ma być ponure, niezwykle, groźne, oprócz sakramentalnego „happy endu”. W tym celu powołano do życia... mumję arcykapłana Izydy, zakopanego żywcem 3000 lat temu za „przestępczą miłość” do kapłanki. Mumja ta straszy otoczenie od chwili, gdy ożywa aż do momentu, gdy przebrawszy miarę moralności egipskiej z rozkazu boga Faraonów rozsypuje się. Film jest interesujący wyłącznie z punktu widzenia aktorskiego. Kreacja bowiem Borysa Karloffa, niezapomnianego monstrum z „Frankensteina”, jest b. ciekawa.

Zupełnie oryginalnym natomiast i autentycznym jest reportaż przygód myśliwskich Francka Bucka, p. t. „Pozwólcie nam żyć” (Kino Stylowy). Cały „sos” filmu polega na tem, że F. Buck, hurtowy dostawca zwierząt do ogrodów zoologicznych, chwytą najgroźniejszych mieszkańców dżungli żywcem, nie używając do tego broni. Podstęp zastępuje tu broń.

Przy okazji pokazano nam niezwykle mecz o palmę pierwszeństwa pomiędzy tygrysem a pytonem oraz walkę „wolno-amerykańską” lamparta z krokodylem, która po 8-iu rundach kończy się: nierozstrzygniętą.

Aby odetchnąć po emocjach filmu „Pozwólcie nam żyć” dobrze jest wybrać się na „wesoły tydzień” do kina „Atlantic”. Program składa się wyłącznie z aktualności dźwiękowych i szeregu krótkich komedylek i grotesek popularnych aktorów z Flipem i Flapem na czele.

O Madame Butterfly (Kino Europa) da się powiedzieć, że film zdystansował operę. Tragedja pięknej Cho-cho-san, która po zawodzie miłosnym popełnia „harakiri”, znacznie silniej przemawia do nas z ekranu. Film pozbawiony jest na szczęście, patosu i niepotrzebnego balastu „aryj”. Do sukcesu filmu przyczyniła się walenie Sylvia Sidney, której gra jest prawdziwą rewelacją.

O sowieckim obrazie „Kain i Artem” oraz o pięknym dramacie „Pieśni serca” następnym razem.

J. Fryd.

Stroje, klejnoty, bogactwa bledną

wobec świeżej cery i pięknego ciała

Artyści i poeci współzawodniczyli z sobą zawsze w opiewaniu zalet, które los obdarza kobietę. Darem takim jest w pierwszym rzędzie świeża, młodzieńcza cera, którą osiąga się i zachowuje tylko przez regularne używanie mydła Palmolive. Do wyrobu mydła Palmolive służą słynne olejki owoców oliwnych, palm i orzechów kokosowych. Obfita jego piana usuwa łagodnie wszelkie nieczystości i ożywia obieg krwi, nadając twarzy aksamitną miękkość i giętkość młodości.

Niech Pani używa mydła Palmolive nie tylko do twarzy, lecz także do pielęgnowania całego ciała, a zdziwi się Pani, jak prędko skóra Jej stanie się delikatna i aksamitna.

Wyrób krajowy.

1 kawałek
Gr. 90
3 kawałki
Zł. 2.40



Utalentowana małpka, jedna z bohaterów filmu dżunglowego „Pozwólcie nam żyć”, który z wielkim powodzeniem wyświetla kino „Stylowy”. Film „Pozwólcie nam żyć” ilustruje niezwykle przygody myśliwego Francka Bucka, który poluje bez broni

Wyniki konkursu na „Racjonalnie Rozplanowany Dzień Kobiety”

Skład „jury” stanowili: Marja Romanowa — redaktorka tygodnika „Pani Domu”, Zabawska - Domosławska dr. medycyny, dr. Władysław Witwicki, prof. psychologii na Uniwersytecie warsz. oraz przedstawiciele redakcji „Świata” red. Giełżyński i Janina Janicka.

Nadesłany materiał jest cennym dokumentem stosunku kobiet do teraźniejszości. W okresie ogólnych narzekania i rzeczywiście ciężkich warunków — wszystkie odpowiedzi cechuje pogoda i mocna postawa wobec codziennych trudności. Ten nastrój pogody jest w dużym stopniu wynikiem umiejętnego obchodzenia się z czasem i jeszcze jednym dowodem niespożytych sił psychicznych kobiety, która w najtrudniejszych warunkach potrafi swój dzień ozdobić uśmiechem radości.

Większość nadesłanych odpowiedzi wskazywała na to, że ich autorki starają się swój dzień rozplanować. Nie wszystkim się to udaje. Te, których plan dzienny ujęty jest w bardzo ścisłe i liczne godziny pracy, mało miały pola do samodzielnego planowania. Te, które mają większość dnia wolną, zbyt luźno i dorywczo go planują. Nie wystarczy pomyśleć „co dziś zrobić”. Dobrze ułożony dzień jest konsekwencją dobrze ułożonego tygodnia, do czego trzeba już opanowania i kierowania własnym życiem.

Większość pań, które odpowiedziały na konkurs, pracuje zarobkowo i posiada rodziny. Przeciętny typ dobrze rozplanowanego dnia wygląda następująco:

ilość godzin	praca zawodowa	dzieci	dom	lektura	gimnas. sport spacer	rozrywki radiorobótki	odpoczynek
	5	3	2	2	1	2	1 8

Wobec napływu wielu racjonalnych odpowiedzi wyróżniono 8, a nie 6, jak to było zamierzone. Drukujemy tylko jedną odpowiedź, która łączy w sobie wszystkie elementy życia kobiety współczesnej, zatem pracę zawodową, naukową, dzieci, dom.

DZIEŃ PANI J. W.

„Podając plan zajęć dziennych, z konieczności zahaczę o plan tygodniowy, bo dzień pracy, jako całość oderwana, zasadniczo nie istnieje.

Jestem *nauczycielką*, praca zawodowa pochłania mi pół dnia, bo od g. 8-13 jestem poza domem. Mam dwoje dzieci, jedno 5-cio letnie, drugie roczne. Dziewczynki. Mąż również pracuje i jest zajęty do 14 g. Mieszkanie składa się z 2 pokoi i kuchni. Domem podczas mej nieobecności zajmuje się służąca o przeciętnych walorach.

Naprawa bielizny, szycie dla dzieci należy do mnie. W planie dnia wyłom stanowią nieprzewidziane zebrania i konferencje, związane z pracą zawodową. Przeciętnie „mój dzień” przedstawia się następująco:

Wstaję o 6 i pół, ubieram się, o g. 7 wysyłam służącą po produkty potrzebne do obiadu. Tymczasem sama przyrządzam młodszemu dziecku śniadanie. Jem śniadanie, o ile dziecko śpi jeszcze, jeśli nie śpi, karmię je o 7 i pół, a potem sama spożywam śniadanie. Daję służącej dyspozycje tyżące drugiego śniadania dzieci oraz obiadu, i wychodzę przed 8 g. do szkoły. Wracam o g. 13. Ponieważ jest wtedy najcieplej, ubieram młodszą córkę i wywożę ją w wózku do ogrodu przed domem. Tam usypia. Starsza już od 12 g. (ubrana przez służącą) bawi się na podwórku. Do 14 g. kończę obiad ze służącą (niektóre potrawy dla dzieci szykuje sama).

O godz. 14 obiad, po nim odpoczynek do 16 g. Następnie półtoragodzinny spacer lub ślizgawka ze starszą córką. Podczas spaceru załatwiam drobne sprawy w mieście. Po powrocie do domu szyję, poprawiam zeszyty, zależnie od dnia. Zwykle w tej pracy towarzyszy mi starsza córka, która też szyje, lub pisze, rysuje. Czas wolny od tych zajęć poświęcam tylko dzieciom, ich zabawom i nauce (wycinamy obrazki, lepimy z plasteliny i t. d.). O 19 g. jemy kolację. Przed g. 20 myję i karmię młodszą pociechę i układam ją do snu. Po 20 g. ta sama robota ze starszą, z wyjątkiem jedzenia. Dzieci już śpią, bez bajek i kołysania.

Teraz dopiero mam czas dla męża i siebie. Idziemy oboje na krótki spacer, lub jeśli go mąż już zażywał, zostajemy w domu i pracujemy. Praca przygotowawcza i studja, związane z moim zawodem, praca umysłowa, wynikająca z moich zainteresowań osobistych, całkowicie mi teraz pochłania. Pracuję do 23 g. Czasem trzebaby dłużej posiedzieć, ale wolę tego nie robić ze względu na zdrowie.

Tak mniej więcej wygląda mój dzień. Gdybym brała pod uwagę tydzień, miesiąc, znalazłyby się w nim i rozrywki kulturalne, niestety na prowincji bardzo ograniczone. Uwzględnione też będzie i życie towarzyskie, obejmujące niewiele domów. Przyznać muszę, że dzień jest „nasycony” pracą, ale zostaje go troszkę i na własne potrzeby. Dawniej czułam się wciąż niezadowolona i zdenerwowana, gdyż pracowałam chaotycznie i jedna robota przeszkadzała drugiej. Teraz jest dobrze”.

OBRAZ PLANU TYGODNIA

dnie	8—13	13—14	14—16	16—17 1/2	17—1/2—19	19—20	20—23
pon.	szkoła	przygotowanie obiadu dla dzieci	obiad i odpoczynek	spacer z dziećmi	popr. zad.	kolacja, układanie dzieci do snu	lektura
wtor.	„				cerowanie		języki ob.
środa	„				dzieci		studja
czwar.	„				popr. zad.		referat
piątek	„				dzieci		beletryst.
sobota	„				dzieci		studja

PODZIAŁ NAGRÓD

Osobom nagrodzonym, mieszkającym na prowincji, jury przyznało nagrody książkowe.

Warszawiankom kupony realizowane w stolicy. A więc:

„Praca i Uśmiech” — Przedmiot artystyczny w cenie 60 zł. do wyboru w Tow. Popierania Przemysłu Ludowego.

„Ten pan zdaniem mojem, kto poprzestał na swoim” — loża do Teatru Narodowego.

„Radość życia” — galanterja skórzana damska w cenie 40 zł.

do wyboru w firmie Kuczmierowski (Marszałkowska 108).

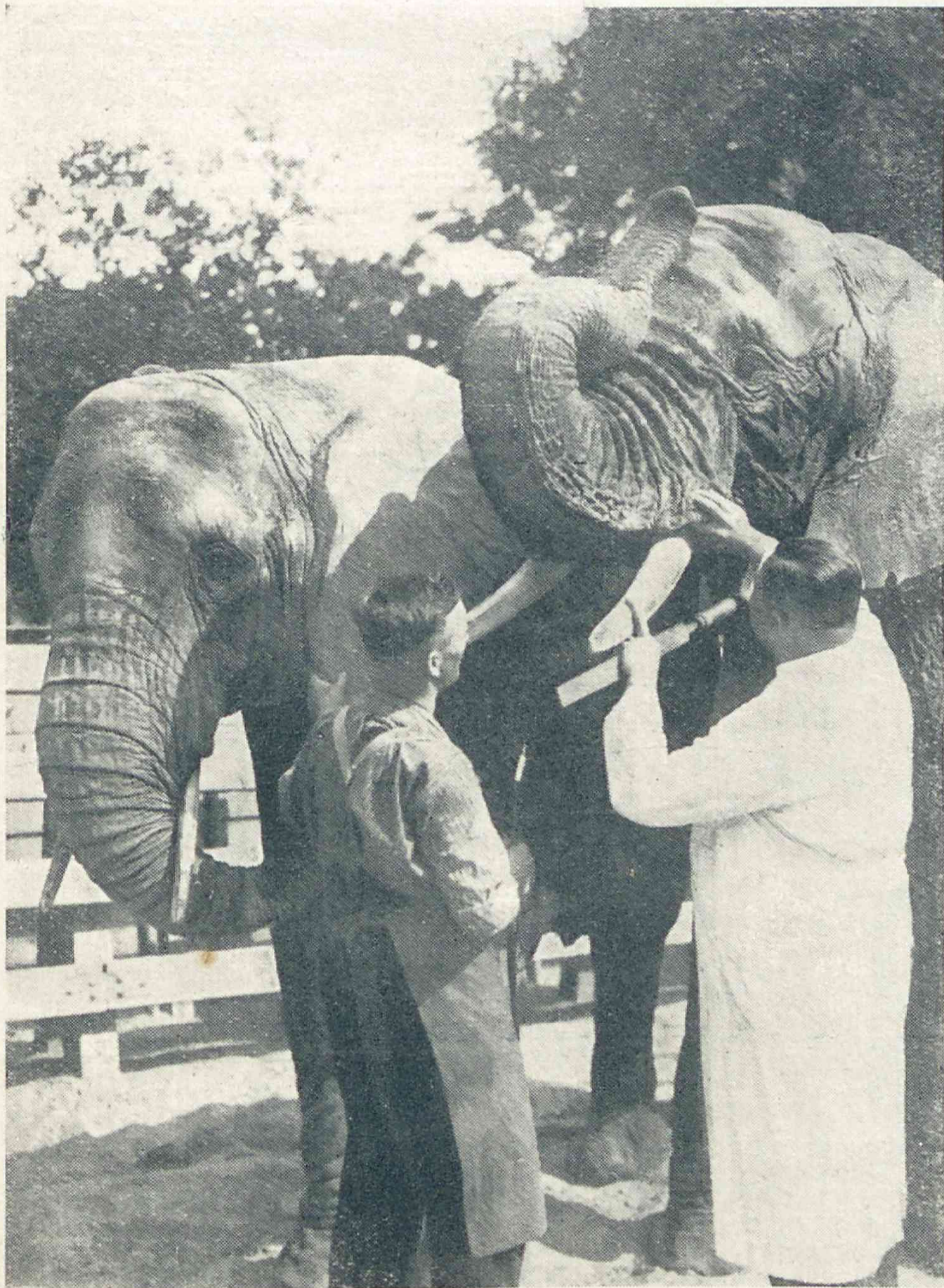
„Nauka i radość życia” — flakon perfum „Le Narcisse bleu”.

Kupony na wymienione przedmioty można odebrać w redakcji tygodnika „Świat”, poczynając od soboty dn. 18 marca.

Zamiejscowe nagrody:

„Jot.-Wu”, „Nie damy się”, „Zofja X”, „Lekkim i radosnym jest trud i...” — książki.

Książki zostaną rozesłane pod wskazanymi adresami.



Olbrzymi pilnik w ręku dentysty ma usunąć ból zębów słonia londyńskiego Zoo



Zwyczajne kleszcze, używane do zębów ludzkich, służą do usunięcia chorego zęba goryla

Sukces techniki lekarsko-kosmetycznej

Nowoczesne, racjonalne pielęgnowanie urody streszcza się w doborze preparatów lekarsko-kosmetycznych, dostosowanych ściśle do indywidualnych właściwości oraz wskazań cery, włosów i skóry ciała. Wszelki szablon niszczy urodę. Ponieważ tłusta cera nie znosi zgoła żadnych kremów, trudny był do rozwiązania problem nadania soczystości i gładkości cerze o takiej właściwości. Wymogom tym czyni zadość mleczko „Lityna”, wykwinna emulsja w stanie płynnym, z zawartością odżywczych składników, a zatem nie zatykająca por skóry. D-ra Lustra mleczko „Lityna” nadaje się przeto do ożywczego pielęgnowania prawidłowej i suchej cery, tudzież — tłustej. Z licznych wskazań, o których dowie się czytelnik z załączonego do flakonu sposobu użycia, wspomnę tylko o odświeżającej własności „Lityny”, co świat artystyczny powita z zadowoleniem.



TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Dramat w 6-ciu aktach
Aleksandra Dumas'a (ojca)

„KEAN”

Józef Węgrzyn, Kaz. Junosza-Stępowski,
Lindorfówna, Hałacińska, Macherska, Bu-
szyński, Łapiński, Dominiak, Sawan, Żeliska,
Zielińska, Andrzejewska.

TEATR NOWY

Głośna sztuka
D. Niccodemiego

„CIEŃ”

Marja Malicka, Z. Marcinowska, R. Boelke
Z. Ziemińska, J. Ciecierski, W. Micińska

TEATR LETNI

Komedia w 3-ech aktach
Zygmunta Kaweckiego

„DRAMAT KALINY”

Czaplińska, Gorczyńska, Różańska, Antoni
Fertner, Hnydziński, Kurnakowicz, B. Sam-
borski, J. Roland

Meloniki
od kilkunastu zł.
Młodkowski
Pl. 3 Krzyży 18.



— Co właściwie robi twój sekretarz.
— On jest znakomitym wynalazcą.
— ?...
— Wynajduje coraz nowe sposoby nie-
płacenia komornego.

JÓZIOWI zrobisz przyjemność
imieninową tortem z cukierni
K. FORKAŚIEWICZA
Nowy Świat 31. Krucza 11. Senatorska 18.

Wiosenny Rozkład Lotów

Z dniem 1 marca 1933 r. wprowadzony został na naszych liniach powietrznych wiosenny rozkład lotów. Nowy rozkład, który będzie obowiązywał do 30. IV. b. r. przewiduje połączenia następujące:
z Warszawy do Wilna,
z Warszawy do Katowic i z powrotem,
z z Warszawy do Lwowa,
z Gdyni-Gdańska do Bydgoszczy i Warszawy w poniedziałki, środy i piątki.
Z Warszawy do Poznania i z powrotem,
z Warszawy do Bydgoszczy i Gdyni-Gdańska,
z Wilna do Warszawy,
z Warszawy do Krakowa i z powrotem,
z Krakowa do Katowic, Brna, Wiednia i z powrotem,
z Lwowa do Warszawy we wtorki, czwartki i soboty.

Na linii Lwów — Czerniowce — Bukareszt samoloty kursować będą do 14 IV. b. r. jedynie w poniedziałki, z powrotem zaś w czwartki. Od 15. IV. trzy razy w tygodniu w obu kierunkach. (Ze Lwowa w poniedziałki, środy i piątki, z Bukaresztu we wtorki, czwartki i soboty).

Od dnia 15. IV uruchomiona zostanie komunikacja powietrzna między Bukaresztem, Sofią a Salonikami i między Wilnem, Rygą a Tallinem. Samoloty P. L. L. „LOT” na tych liniach kursować będą trzy razy w tygodniu w obu kierunkach.

W okresie wiosennym ceny za przejazdy samolotami nie ulegną zmianie i równać się będą w dalszym ciągu mniej więcej cenom biletów kolejowych II kl. pociągów pośpiesznych, przyczem stali członkowie L. O. P. P., tak jak dotychczas, przy przelotach linii krajowych, korzystać będą z 20% zniżki.



J. SZACH

DERNIER CRI
JAPONSKI BIAŁY BEZ
PLUIE DE FLEURS
SZACHIS-QUATRE VALETS

PERFUMY WODY KWIATO
WE PUDRY MYDŁA KREMY

NOWOCZESNE DRUKI REKLAMOWE



GALEWSKI i DAU

ZAKŁADY DRUKARSKIE
WARSZAWA, ORDYNACKA 6.

Obstrukcję, złe trawienie usuwają



Ziola Przeczyszczająca KARPIŃSKIEGO



PANI SIĘ POCI DOD PACHAMI RADZIMY STOSOWAĆ OPATENTOWANY ŚRODEK OD POTU DINOL PŁYN

PRZY NADMIERNYM
POCENIU SIĘ NÓG
SPECJ. DINOL PROSZEK
ŚRODKI NIEZAWODNE

Skutki gwarantowane już po pierwszym użyciu „DINOLU”. Lab. Chem. „DINOL”
Warszawa, Elektoralna 26.



Zdrowie to
skarb —
bądź zawsze
ostrożny

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŃKOWSKA 108

WARSZAWSKA WYTWÓRNIĄ TRYKOTAŻY



MARSZAŃKOWSKA 129 · TEL. 42-83.9459

piękne, białe zęby
mydełko do zębów
pasta na eliksirze
CHERYS



Skarb dziecka
i matki

Puder, Mydło, Krem
BEBE SZOFMANA



AMBARRAS DE RICHESSE

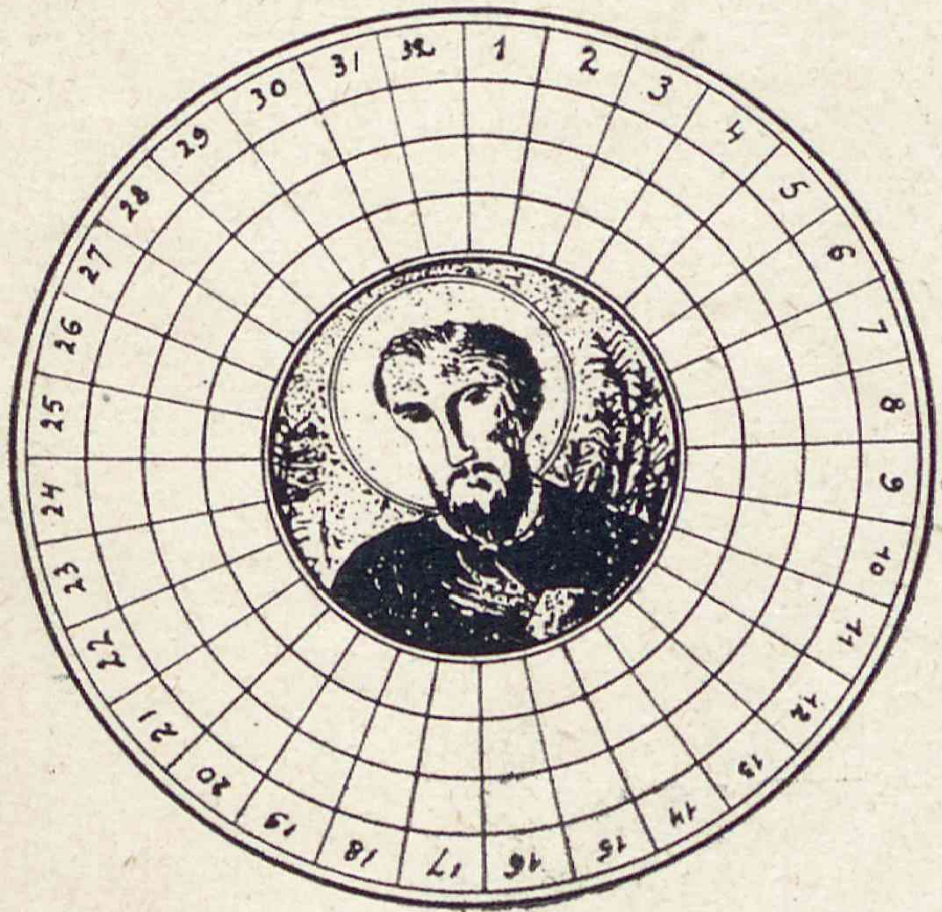
— Zazdroszczę ci tych pięknych toalet
— Cóż, kiedy mogę włożyć naraz tylko jedną jedyną...

Rozrywki Umysłowe

№ 102 (204) MOZAJKA Rozwiązanie zadań

Ułożył N. Kazimierz Kozłowski.

(Za rozwiązanie 10 punktów).



Wpisać dośrodkowo 32 wyrazy; litery koła zewnętrznego i trzeciego wewnętrznego, czytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:

1. Kozacy Zaporoscy (s = ś). 2. Kwik, skomlenie, okrzyk przeraźliwy. 3. Obraz, wyobrażenie. 4. Zapadnę w objęcia Morfeusza (wspak). 5. Pieśń żałosna, elegja. 6. Indyjski bóg śmierci. 7. Dawna nazwa rz. Uralu. 8. Urodzajna miejscowość wśród pustyni (o = ó). 9. Prawy dopływ Bohu w powiecie lityńskim. 10. Prawy dopływ Dżwiny, wypływający z jeziora Łubańskiego na Łotwie. 11. Inaczej przecinek. 12. Wsypać. 13. Dwunasta część stopy, cal. 14. Książę muzułmański, naczelnik Beduinów. 15. Piłka do rżnięcia (stpol). 16. Pierwsza połowa Indo-Chin. 17. Jedna z najtragiczniejszych postaci mitol. greck. 18. Wstażka szeroka, przepaska, bandaż (2 p. l. mn.). 19. Sierść owcza. 20. Dopłata przy zmianie pieniędzy papierowych na złoto. 21. Przysłówki czasu. 22. Statek wodny staropolski. 23. Posłanka bogów, tęczówka w oku. 24. Osada włościańska. 25. Liczebnik porządkowy. 26. Sztuka drzewa, zdalna na koryto do statku wodnego. 27. Równy, jednakowy; taki sam, podobny. 28. Przednie koła wozu z osi, dyszlami i podkółkami. 29. Więcej, niż połowa lew w rumelpikiecie. 30. Łańcuch górski, pokryty lasami, w Algierji (Afryka płn.). 31. Stowarzyszenie osób jednego rzemiosła, bractwo. 32. Zawistny, uszczypliwy i złośliwy krytyk.

№ 91 (194). ELIMINATKA.

1. Dobój. 2. Rzym. 3. Szeł. 4. Prawo. 5. Zjem. 6. Słój. 7. Zużyj. 8. Świat. — Klucz: „Józef”. — „Dobrym sprawom służy „Świat”.

№ 92 (195). KRZYŻÓWKA SYLABOWA.

Wyrazy poziome: 1. Barbara. 2. Libawa. 5. Fasola. 7. Zan. 9. Ale. 10. Domy. 11. Baza. 12. Pole. 13. Nuta. 14. Ljany. 16. Luneta. 18. Stygmaty. 19. Całusy.

Wyrazy pionowe: 1. Zanzibar (wstecz). 2. Rafa. 3. Lila. 4. Wasale. 6. Sowa. 8. Podole. 9. Azalja. 12. Porosty. 13. Rene. 15. Nygusy. 16. Luty. 17. Taca.

№ 93 (196). URYWKI POWIEŚCIOWE.

„Uśmiech hrabiny, uroczą komedję w teatrze Letnim, jest najlepszym lekarstwem, aby zapomnieć o kryzysie i kłopotach”.

TRAFNE ROZWIĄZANIE NADESŁALI:

№ 91 (194). (Za rozwiązanie 5 punktów).

N. K. Kozłowski. Jawna Kowalska. Kazimierz Lilpop. Marja Strubel. Zenon Brenek. Fr. Wiśniewski. Dorota Herbstmanówna. Inż. Modrzejewski. Z. Tietz. Kaz. Wiśniewski. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Waclaw Tyblewski (Poznań). Jan Kowalski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Henryk Ostrowski. Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Waleski (Lwów). Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki.

№ 92 (195). (Za rozwiązanie 3 punkty). Zenon Brenek. Fr. Wiśniewski. M. Iwańczyk. Kaz. Wiśniewski. Dorota Herbstmanówna. Marja Bugajska (Kłobucko). Zygmunt Pieracki (Wilno). Z. Tietz. Marja Strubel. Kazimierz Lilpop. Jawna

Kowalska. N. K. Kozłowski. Inż. Modrzejewski. Waclaw Tyblewski (Poznań). Jan Janczewski (Wilno). Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Henryk Waleski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska.

№ 93 (196). (Za rozwiązanie 5 punktów). Marja Strubel. Z. Tietz. Zygmunt Pieracki (Wilno). Marja Bugajska (Kłobucko). Mira Suzinowa. Dorota Herbstmanówna. Kaz. Wiśniewski. M. Iwańczyk. Fr. Wiśniewski. Zenon Brenek. Jawna Kowalska. Kazimierz Lilpop. N. K. Kozłowski. Inż. Modrzejewski. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Waclaw Tyblewski (Poznań). Jan Janczewski (Wilno). Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Waleski (Lwów). Bolesław Rawicz.

NAGRODY OTRZYMALI:

Z. Tietz (Warszawa) — książkę.
Henryk Ostrowski (Warszawa) — książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

Wp. Waclaw Tyblewski w Poznaniu: Uwaga Sz. Pana jest zupełnie słuszną. W krzyżówce sylabowej zaszła pomyłka: 1-szy pionowy wyraz winien brzmieć „wyspa”, zamiast „rzeka”. W zadaniu № 93 niema żadnych usterek stylistycznych, tylko Pan popełnił drobną pomyłkę przy rozwiązywaniu. Prosimy sprawdzić.

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 56

DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 17 do 23 marca r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premier. Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT” uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.

50%

Doskonałe środki do zębów „DENTOSAN”

Nowości sezonowe
JEDWABIE • WELN



ORAZ MATERJAŁY
NA UBIORY MĘSKIE

Konopka i Redulski

WARSZAWA • MARSZAŁKOWSKA 130

L. WŁODARCZYK